Nr. 178. Lwów — Piątek dnia 5 Sierpnia. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech 3 „ — „, w innych Państwach 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya ogłoszeń Sokołowskiego we Lwowie, Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń. Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem 6 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . 60 h.

Dziś: Pt. NPM. Śnieżnej. Trofima. Jutro: Sob. Przem. Pańskie. Krystyny. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o godz. 4 m. 47, Zachód „ „ 7 m. 24 | Długość dnia godzin 14 minut 37. Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Zerwanie Francyi z Watykanem.

Gdy dwie potęgi wypowiedzą sobie wojnę, wówczas obie w manifestach ogłaszają cały przebieg zatargu, starając się przytem zwalić winę jedna na przeciwnika. Od tej reguły nie odstąpił gabinet paryski, natomiast Papież zupełnie ją pominął. Francuski *Journal Officiel* opublikował wszystkie akta dyplomatyczne, dotyczące zatargu i dodał wywód jurydyczny, z którego wynika, że p. Combes działał szlachetnie, rozważnie i pokojowo, natomiast Kurya rzymska była stroną zaczepną i skończyła na tem, że dotkliwie obraziła Francyę. Stolica Apostolska nie opublikowała żadnych aktów, tylko *Osservatore Romano* ogłosił, że telegraficzna agencya Stefaniego przysłała mu depeszę o zerwaniu przez Francyę dyplomatycznych stosunków z Watykanem. Tak do ostatka Kurya zaznaczyła, że wojny nie chce, natomiast p. Combes pośpieszył oznajmić o niej światu, jak gdyby palił za sobą mosty. Tu jeden szczegół godzien uwagi. Z publikacyi w *Journal Officiel* wynika — nie jako domyślnik, ale jako fakt podany urzędowo, — że poufne listy kardynałów Vannutellego i Merry del Val do francuskich biskupów natychmiast komunikował rządowi x. biskup lavalski Geay i za każdym razem prosił o wskazówkę, co ma odpowiedzieć. Tak też odpowiadał, jak mu radził p. Combes. Ten biskup do końca wytrwał na tak dziwnem stanowisku, jego zaś towarzysz w tym zatargu, dijoński biskup x. Le Nordez cofnął się, pojechał do Rzymu, aby się przed Papieżem usprawiedliwić. Za to rząd odebrał mu pensyę i na razie zawiesił go w urzędowaniu, a jego dyecezyalne seminaryum zamknął, ponieważ taki biskup nie może wychowywać przyszłych francuskich kapłanów. Oto więc, jak p. Combes rozumie „wolny Kościół w wolnem państwie". Bynajmniej nie klerykalny dziennik paryski *Temps* poświęcił temu szczegółowi następującą uwagę: „A więc nie chodzi o wolny Kościół w wolnem państwie, jeno o stworzenie kościoła rządowego. Jeszcze jedno wyznanie? — to może za dużo. Lecz jeśli nie za dużo, to z jakiego materyału można je zbudować? P. Combes ustawicznie się naradza z x. biskupem Geay i ekskomunikowanym abbatem Charbonel. A więc mamy zbuntowanego biskupa i dwóch renegatów. Na takim trójnogu chyba niepodobna zbudować hierarchii kościelnej, da się tylko zawiesić kocioł, który będzie dymił".

Zerwanie dyplomatycznych stosunków nie jest w teoryi zerwaniem konkordatu, ale jest takiem zerwaniem w praktyce. Bo jak można, zgodnie z konkordatem, wspólnie wybierać biskupów, wspólnie załatwiać wszystkie inne religijne sprawy, kiedy się nie utrzymuje między sobą stosunków? Właśnie teraz ubyło we Francyi siedm stolic biskupich. P. Combes zamierza zamianować na nie swoich wybrańców, jak mianuje prefektów; jeżeli znajdą się amatorowie, którzy przyjmą z jego rąk ten urząd, będzie to tak, jak było w Prusach podczas bismarkowskiej walki religijnej, gdzie się pojawili tak zwani rządowi proboszczowie. Ale jak w Prusach katolicy nie uznawali tych proboszczów, tak z pewnością we Francyi nie uznają takich biskupów. Nie będzie to zatem załatwieniem sprawy. Środki administracyjne nie wystarczą, koniecznie trzeba prawodawczych, a więc uchwały parlamentu. Dlatego wszyscy się domagają zwołania izby. W niej większość złożona z masonów i socyalistów, większość, która ma to, czego właśnie chciała, uchwali zniesienie konkordatu, zawartego w r. 1801-ym ze Stolicą Apostolską przez Napoleona I. Ale to właśnie przestrasza bardzo wielu republikanów i niektórych ministrów, między którymi są: kierownik spraw zagranicznych Delcassé, kierownik finansów Rouvier i minister robót publicznych Maruéjouls. W gabinecie przemawiali oni za załagodzeniem zatargu, bo przewidywali, że on musi doprowadzić do zerwania konkordatu, a więc także do odebrania Francyi protektoratu nad katolikami na Wschodzie. Jedno z drugiem jest ściśle złączone. Lecz masonów i socyalistów wcale to nie krępuje, bo oni stoją na stanowisku, wykluczającem wszelką wogóle religię, a sądzą, że co Francya straci na wpływie politycznym przez utratę protektoratu, to, gdy jeno zechce, zdobędzie pieniędzmi. Budżet wyznaniowy wynosi we Francyi 36 milionów franków. Gdy się te pieniądze odbierze duchowieństwu katolickiemu, można je będzie wydawać na utrzymanie francuskiego wpływu na Wschodzie.

Jakiż to szlachetny sposób myślenia! Przed rewolucyą wielką duchowieństwo nic nie otrzymywało z państwowego skarbu; utrzymywało się z własnych funduszów, które z zapisów powstały. Rewolucya skonfiskowała owe fundusze, jak skonfiskowała dobra szlachty. Napoleon zwrócił wszystkim owe konfiskaty, ale ponieważ na swoje wojny potrzebował dużo pieniędzy, więc się ułożył ze Stolicą Apostolską, że skarb francuski nie zwróci duchowieństwu kapitału lecz będzie wypłacał procenty. Tę umowę wznawiały wszystkie późniejsze rządy aż do teraźniejszych republikańskich. Budżet wyznaniowy zawiera tylko tyle, ile niosą procenta od dawnych kapitałów duchowieństwa. Z tego wynika, że jeżeli się zerwie konkordat, to trzeba zwrócić duchowieństwu cały kapitał, albo też dalej płacić procenta. Takby zawyrokował każdy sąd. Masoni z socyalistami zamierzają po prostu zrabować cudzą własność. Nie będzie to kradzieżą jedynie dlatego, że tak postąpi nie prywatna osoba, lecz państwo, któremu wszystko wolno w imię racyi stanu.

Po zerwaniu konkordatu nie będzie wolnego Kościoła w wolnem państwie, bo takiem państwem Francya wcale nie jest. Anglia, Stany Zjednoczone, wszystkie państwa niekatolickie albo zawierają ze Stolicą Apostolską czasowe umowy, albo żadnych nie zawierają, lecz w takim razie pozwalają katolikom organizować się jak im się podoba w ramach ogólnych ustaw. We Francyi tego nie wolno, oczywiście tylko katolikom, bo innym wszystko wolno. W tem państwie jest 19-tu arcybiskupów i 72-ch biskupów. Zamierzyli oni zjechać się na naradę, jak zorganizować Kościół francuski, skoro już zabroniono mu podlegać Papieżowi, lecz p. Combes brwi zmarszczył, nogą tupnął i rzekł: „Bardzo proszę! Tylko mi żadnej organizacyi! Ustawa o stowarzyszeniach wyraźnie orzeka, że wszelka organizacya musi być zatwierdzona przez rząd".

A więc dezorganizacya Kościoła katolickiego we Francyi jest celem rządu. Dezorganizacya, a zatem upadek i zniknięcie. P. Combes powiada, że tak chce naród, bo oto przy teraźniejszych wyborach do rad departamentalnych głosował przeważnie na kandydatów rządowych. Cygan świadczył się swemi dziećmi. Bo przecież we Francyi bywają tylko dwie ostateczności: albo wyborcy zawsze głosują tak, jak im każą prefekci, albo też biorą do rąk noże, wyciągają na plac gilotynę i robią krwawą łaźnię, która się nazywa rewolucyą.

Nie będzie więc wolnego Kościoła w wolnem państwie, jeno będzie wojna religijna, która zapewne krwawo się skończy.

Wiadomości z Rosyi.

Jeszcze nie wybadano, kto zamordował Plehwego: czy rosyjski rewolucyonista, czy też może Finlandczyk, lub Ormianin, a już przykręcać zaczęto śrubę politycznego ucisku. W Petersburgu panuje ostry stan oblężenia, na Kaukazie przypomniano rozporządzenie policyjne, że do podróżowania wewnątrz kraju każdy mieszkaniec powinien mieć paszport, co jednak upozorowano względami sanitarnymi, ponieważ w Persyi jest cholera. Ale ta epidemia była dość silna przed miesiącem, kiedy oprócz zwykłej kwarantanny nic nie robiono na kaukaskiem pograniczu z Persyą. Teraz zaś epidemia już wygasa, a tymczasem administracya kaukaska zaprowadziła paszporty. Jest to więc zwykły policyjny sposób kontrolowania ruchu ludności, widocznie wskutek obawy jakichś wybuchów. Ale czem większy nacisk, tem łatwiej o wybuch. Profesorów uniwersytetu w Helsingforsie pp. Homena, Estlandera i Wredego, oraz dyrektora banku p. Schybergssona wypuszczono z więzienia, ponieważ się okazało, że oni nie mieli żadnych stosunków z osobami podejrzanemi przez rząd o nielegalny sposób myślenia, ale ponieważ w swych pismach występowali oni jako patryoci, przeto deportowano ich do Niżniego Nowogrodu. Jenerała Schaumanna, którego syn zamordował Bobrykowa, tak nękano indagacyami nagłymi w dzień i w nocy, że starzec niebezpiecznie się rozchorował. Wybitne osoby z koła jego znajomych udały się tedy do cara z prośbą, aby go kazał uwolnić. Wskutek tego rozkazano wydać Schaumannowi paszport emigracyjny z tem, żeby na zawsze wyjechał za granicę. Dwóch posłów finlandzkich Alfthana i Gummerusa dotąd nie wypuszczono z petersburskiej cytadeli, krążą zaś o nich różne pogłoski, mianowicie, wedle jednych oni zmarli w kazamatach, a wedle innych — wywieziono ich na Sybir, ale nikt nie wie, za co. Wszystkie te wiadomości o Finlandczykach pochodzą ze Stockholmu.

Francuskie dzienniki rozpowszechniły wiadomość, że spadek ministeryalny po Plehwem obejmie były jeneralny gubernator kijowski hr. Ignatjew, a równocześnie były minister finansów, teraźniejszy zaś prezes komitetu ministrów p. Witte otrzyma stanowisko kanclerza. Jedno z drugiem się kłóci. Usunięto z Kijowa hr. Ignatjewa w trzecim roku panowania cara Mikołaja II, kiedy zewsząd usuwano osobistości znienawidzone za rządy brutalne, za chciwość i urządzanie antysemickich rozruchów, które czynownictwu zawsze dają duże dochody. Zatem powołanie hr. Ignatjewa na urząd ministra spraw wewnętrznych oznaczałoby zwrot ku jeszcze twardszym rządom, niż były Plehwego. Natomiast utworzenie urzędu kanclerza, jako szefa gabinetu, i powołanie na to stanowisko p. Wittego, byłoby wskazówką, że jest zamiar poddania wszystkich ministrów pod jedno kierownictwo liberalne. Jakże jedno z drugiem pogodzić?

Ale nadto byłoby to coś bardzo dziwnego, gdyby w Rosyi utworzono urząd kanclerski, bo toby znaczyło, że między ministrami a carem postawiono pośrednika, co się przecież nie zgadza z pojęciem o „samodzierżawiu". Car jest władzą rozkazującą, a każdy minister — władzą wykonawczą. Dla pośrednika miejsca nie ma. Czasami zdarza się w Rosyi, że car stawia jednego ministra nad innymi. Tak Aleksander II obdarzył taką władzą Lorys-Melikowa. Ale wtedy to się nazywa „specyalnem pełnomocnictwem", które bywa tylko czasowem.

Kanclerstwo jest w Rosyi tylko tytułem, tylko zaszczytem, bez urzędu. Za Mikołaja I było jednocześnie dwóch ministrów, obdarzonych tytułem kanclerzy: minister spraw zagranicznych hr. Nesselrode i minister finansów hr. Kankrin. Za Aleksandra II posiadał tytuł kanclerza ks. Gorczakow, lubo był tylko ministrem spraw zagranicznych. Utworzenie urzędu kanclerskiego, takiego, jaki jest w Niemczech, byłoby zwrotem ku jakiemuś ograniczeniu osobistej władzy cara. Nie sądzimy, aby na to się zanosiło.

W każdym jednak razie, kanclerz liberalny, a minister spraw wewnętrznych — zwolennik skrajnego despotyzmu, to jest coś tak logicznie niedorzecznego, że byłoby chyba fintą dla obałamucenia zwolenników reform w duchu konstytucyjnym.

Korespondencye.

Wiedeń 3 sierpnia.

(*Willegiatura Cesarza w Ischlu. Teatry. Wspomnienia z czasów pobytu Chopina w Wiedniu. Hr. Ernest Waldstein. Zarobki górników na Szląsku.*)

(y.) Zdala od gwaru wielkomiejskiego, na łonie przyrody spędza sędziwy Cesarz w ulubionym Ischlu swe ferye letnie. Jak donoszą z otoczenia Monarchy, zdrowie jego jest możliwie najlepsze, bez najmniejszego utrudzenia odbywa on milowe spacery, a od czasu do czasu wybiera się na łowy, nieraz już o 2 godzinie po północy. Przed kilku dniami w ciągu jednego przedpołudnia ubił pięć jeleni, z których jeden był okazem wprost wspaniałym, jakiego jeszcze w tamtych stronach nie widziano. Swoim zwyczajem wszystkie zajęcia codzienne urządza Cesarz i tam w swem letniem ustroniu z punktualnością zegarka. Wstaje rano przed godziną 5-tą, a kładzie się spać o ½ do 9-tej wieczorem. Wstawszy i ubrawszy się, pracuje przy biurku do godz. ½ do 7 mej, poczem odbywa godzinną przechadzkę sam, bez żadnego towarzystwa w pięknej dolinie Jainz i dochodzi zazwyczaj do cesarskiej mleczarni, poczem wraca do willi. Przed godziną 8-mą rano przybywa kuryer z Wiednia i przywozi tekę z aktami. Wedle tego, jakie sprawy są do załatwienia, wydawane są dyspozycye co do użycia reszty dnia. Obiad podają o godzinie ½ do 3-ciej popołudniu. Cesarz jada z reguły tylko jedną potrawę mięsną, innych wcale nie tyka. Od czterech dni gwarno jest w willi cesarskiej, gdyż przybyły tam wszystkie dzieci córki cesarskiej, arcyks. Maryi Waleryi i uprzyjemniają pobyt sędziwemu dziadkowi. Godzinami całemi przesiaduje też Cesarz popołudniu w parku i przypatruje się wesołym zabawom licznego grona wnucząt a i sam czuje się przy nich odmłodzonym. Nieraz wypadki polityczne pierwszorzędnej doniosłości rozgrywały się w letniej rezydencyi cesarskiej w Ischlu, w tym roku jednak tak jakoś szczęśliwie się składa, że do tej pory może Monarcha używać niezamąconego wypoczynku po całorocznych trudach.

Tutejsi miłośnicy teatru są wciąż jeszcze na dyecie. Prócz teatrzyku Jantscha w Praterze wszystkie zresztą teatry wiedeńskie są jeszcze zamknięte, z wyjątkiem teatru Raimunda, który dopiero onegdaj otworzył swoje podwoje.

Wielbiciele Chopina przypominają, że w dniu 11 sierpnia przypada 75ta rocznica pierwszego koncertu, jaki nasz nieśmiertelny mistrz tonów dał w stolicy naddunajskiej. Był to wogóle pierwszy koncert, jaki Chopin dał po za granicami swej ojczyzny. Do Wiednia przybył z Warszawy w dniu 31 lipca 1829, a 11 sierpnia wystąpił w operze z koncertem z akompaniamentem orkiestry i od razu zdobył sobie publiczność. W liście do swych rodziców napisał tak o tym koncercie: „Uczonych i natury poetyczne pozyskałem sobie. Czerny był cieplejszy niż wszystkie jego kompozycye". W drugim zaś liście do rodziców pisze tak: „Wszyscy tu mówią, że gram zanadto cicho, a właściwie mówiąc za delikatnie. Nie dziwię się im, bo oni przyzwyczajeni do tego, że wirtuozowie walą w fortepian jak w bęben". W dniu 18-ym sierpnia odbył się drugi koncert Chopina w Wiedniu, a sukces jego artystyczny był jeszcze większy niż pierwszego. Jedna z ówczesnych gazet literackich napisała wówczas o Chopinie taką uwagę: „Ten młody człowiek idzie swemi własnemi drogami i umie się podobać. Drogi te różnią się zupełnie od przyjętych tu form koncertowych. Nazajutrz po drugim koncercie wyjechał Chopin przez Pragę do Drezna, do Wiednia jednak powrócił jeszcze w latach 1830 i 1831. Z czasów tego późniejszego pobytu napisał do swych rodziców: „Ani rusz nie mogę przyswoić sobie natury wiedeńskiej, wyobraźcie sobie np., że nie potrafię im zagrać walca tak, jak oni go pojmują".

Zapewne tutejszy świat muzykalny zechce w odpowiedni sposób uczcić 75tą rocznicę pierwszego koncertu Chopinowskiego w Wiedniu.

W Pradze umarł onegdaj w 83 roku życia jeden z najwybitniejszych przedstawicieli starej szlachty austryackiej, hr. Ernest Waldstein, pan ne Wartenbergu, kawaler Złotego Runa, członek Izby panów i były długoletni poseł do Sejmu czeskiego. Podczas wojny 1866 roku w jego majątku Münchengrätz była główna kwatera wodza armii austryackiej Benedeka. W r. 1859 po wybuchu wojny z Sardynią i Francyą wystawił on własnym kosztem ochotniczy pułk strzelców, zanim on jednak zdążył przybyć na pole walki, pokój w Villafranca już był zawarty i ochotnicy hr. Waldsteina musieli wrócić do domu.

Z wydanego właśnie sprawozdania o administracyi górniczych kas brackich w roku ubiegłym okazuje się, że suma zarobków, jakie pobierają robotnicy górniczy na Szląsku w zagłębiu ostrawskiem, wynosi 36,539.000 koron. Największym pracodawcą jest arcyksiążę Fryderyk, gdyż zajęci w jego kopalniach i hutach robotnicy zarabiają rocznie 7,895.000 koron, drugie miejsce zajmuje spółka Witkowicka, dająca robotnikom zarabiać 7,322.000 koron, następnie idą kolejno: kolej północna, posiadająca jak wiadomo własne kopalnie, w których górnicy zarabiają 6,104.000, marszałek szląski hr. Larisch, dający zarabiać górnikom 3,950.000 koron i v. Gutmann, u którego zarabiają ludzie 3,811.000 koron.

Nauka rysunków.

Telegram doniósł, że wczoraj w Bernie szwajcarskiem rozpoczął obrady międzynarodowy kongres dla nauki rysunków. Z pomiędzy licznych zjazdów, odbywanych jak corocznie, tak i w tym roku w czasie wakacyjnym, ten zjazd berneński zasługuje na specyalną uwagę, dotyczy bowiem sprawy, dotychczas zaniedbanej, którą dopiero na dobre tory sprowadzić należy, a więc nie będzie, jak inne kongresy, jedynie obrazem postępów w danej jakiejś dziedzinie, lecz zarazem ważną inicyatywą i początkiem zwiększonego ruchu.

Nawoływania do intensywnego pielęgnowania nauki rysunków odzywają się już od dość dawna w Anglii, w związku z tendencyą uszlachetnienia rzemiosł i podniesienia ich do godności artyzmu i przyzwyczajenia wszystkich ludzi, aby także w codziennem życiu otaczali się o ile możności nie tandetą, lecz przedmiotami choć trochę stylowo wykonanymi. Przypuszczać należy, że ta tendencya obudziła się w Anglii pod wpływem wykopalisk w Herculanum i Pompei, gdyż tam właśnie znaleziono rozmaite okazy sprzętów najpospolitszych, wykonanych zawsze z wdziękiem i pomysłowością artystyczną.

Jak wiadomo, najsilnej propagował w Anglii ideę wyrwania rzemiosł z pod przemocy fabrycznej i nadania im cechy artyzmu słynny pisarz John Ruskin. Pragnąc zaszczepić w świecie dzisiejszym kulturę prawdziwie artystyczną, głosił on nieustannie, że każdy najpospolitszy przedmiot, wychodzący z rąk rzemieślnika, choćby to był prosty stołek lub zwykły garnek, powinien przybrać formy wdzięczne i mieć styl własny. W ślad za tą zasadą, w teoryi przynajmniej przyjętą przez wszystkie narody kulturalne, poszedł znaczny rozkwit sztuk stosowanych czyli dekoracyjnych i zaczęto rozumieć tę prawdę, że niejednokrotnie przedmioty z zakresu sztuki, zastosowanej do przemysłu, znacznie przewyższają pod względem szczerego natchnienia i wysokiego artyzmu niejeden obraz stalugowy.

Propagandę reformy estetycznej w Anglii po Ruskinie, najgorliwiej prowadził William Morris, poeta, rysownik, powieściopisarz, fabrykant, mówca, agitator społeczny, dziedzic zaszczytnego stanowiska poety-laureata po śmierci Tennysona, a który w pogadankach swoich najchętniej nazywał się starym rzemieślnikiem. O celach sztuk dekoracyjnych Morris tak się wyraża: „Wpajać w ludzi upodobanie artystyczne do rzeczy, których koniecznie muszą używać — oto cel jeden; wpajać w ludzi upodobanie artystyczne do rzeczy, które koniecznie muszą wykonywać — oto ich drugi obowiązek! Upodobania takie dają wszystkim rozkosz już z samego otoczenia się przedmiotami pięknemi — wykonawcom zaś tych przedmiotów zadowolenie estetyczne przy pracy. Wzbudzają one w nich ambicye artystyczne, które chronią od pogrążenia się w niedbalstwie spekulacyjnem, a tem samem podnoszą ich godność osobistą".

Aby jednak lubowanie się rzeczami artystycznemi mogło stać się powszechnem, aby smak i zrozumienie sztuki stały się udziałem ogółu, do tego potrzebna jest przedewszystkiem nauka rysunku obowiązkowa dla wszystkich. Morris powiada: „Oczywiście, że wszyscy rzemieślnicy, mający się zajmować wspomnianemi studyami (nad sztuką), jak również wykonywaniem sztuk, muszą przedewszystkiem wyu-

1)

Feljeton literacki.

Najmłodsza Polska w pieśni, ułożył Zygmunt Różycki. Warszawa, nakładem księgarni A. G. Dubowskiego.

W ostatnich czasach wyszły dwie antologie najmłodszych liryków polskich: jedną wydał znany lwowski poeta p. Staff nakładem Księgarni Polskiej, drugą p. Różycki w Warszawie. Pomówimy tu o tej drugiej. Nie jest ona niestety zupełną, brak Kasprowicza, Komornickiej, Mirandolli i innych, ale bądź co bądź daje dobre wyobrażenie o stanie dzisiejszej naszej liryki. Możnaby nawet według tej antologii pokusić się o scharakteryzowanie tego stanu, i wymienić niektóre cechy, wspólne naszym najmłodszym lirykom.

Przedewszystkiem uderza liczba ubiegających się o laury na tem polu: zbiorek p. Różyckiego reprezentuje twórczość aż 45 poetów. Tylu wierszy u nas w poprzednich fazach rozwoju naszej literatury nigdy nie pisano. Co jest tego przyczyną i czego to jest objawem? Tego, że interesowanie się sztuką, zwłaszcza poezyą wzrasta wśród naszego społeczeństwa, a w miarę tego wzrasta i rozgałęzia się jego życie duchowe. Z tego, ile się u nas pisze, można pośrednio wnioskować, ile się u nas czyta, pośrednim bowiem skutkiem czytania jest pisanie, jako naturalna reakcya wrażeń, jako wydech po wdechu, bo dusza poruszona czemś silnie nie zadowala się biernem przyjęciem wrażenia, lecz wykonywa w dodatku gest czynny, po większej części naśladowniczy. Ta reakcya, o której mówimy, szuka sobie drogi najłatwiejszej, podobnie jak woda szuka sobie miejsc najniższych: więc wywołane przez lekturę napięcie duszy szuka sobie zwykle ujścia w liryce, tej najłatwiejszej formie stworzonej dla krótkich wybuchów twórczości. Dlatego w liryce wynurza się wciąż tyle nieznanych nazwisk, które wkrótce przepadają, zaznaczywszy się zaledwie kilku utworami lub jednym tomikiem wierszy, wydanych własnym nakładem. I tak np. napisał ktoś u nas zbiorek poezyi p. t. „Werbeny" i umilkł, inny napisał „Polne róże" i także umilkł, a ileż wcale dobrych wierszy domorosłych poetów i poetek o obojętnem nazwisku drukują nasze pisma. Nie są to bynajmniej płody grafomanii, choć i takie się zdarzają, owszem, jak powiedzieliśmy, bywają to nieraz rzeczy wcale dobre, z tego jednak nie wypływa, by ich autor lub autorka mieli się zaraz uważać za dzieci Apollina, bo są co najwięcej tylko jego chwilowymi gośćmi. Już Goethe, zdziwiony nadmierną produkcyą przeciętnie dobrych wierszy lirycznych w Niemczech, powiedział, że właściwie każdy człowiek wykształcony powinien potrafić napisać dobry wiersz, ale ta możność nie jest jeszcze powołaniem.

Wzmaganie się produkcyi lirycznej u nas jest więc z jednej strony skutkiem coraz większej ogólnej kultury literackiej, ale z drugiej strony jest to i zły symptom, bo świadczy o tem, że ta kultura jest dość powierzchowną, że publiczność od poetów a poeci od siebie nie wymagają zbyt wiele, że w miarę jak poezya staje się popularną, wyobrażenie o niej maleje, ideał jej stawia się na piedestale coraz niższym, by go łatwiej osiągnąć można.

Zdawałoby się, że dziś trudniej jest wiersze pisać niż dawniej, kiedy publiczność nie była jeszcze przyzwyczajoną do utworów pod względem formy wykwintnych i wyrafinowanych. Za przykładem literatury lirycznej francuskiej kult formy wzrósł u nas niesłychanie, szaty, w jakie się stroją utwory poetyczne, są coraz bogatsze. Ale właśnie te większe wymagania pod względem formy odwracają uwagę od istoty poezyi i ułatwiają właściwie pracę. Poeta, przyswoiwszy sobie pewną ilość motywów poetyckich, powtarza je w różnych odmianach i jest już tylko tkaczem i krawcem szat wykwintnych, nie pogłębia jednak nic i nic nie stwarza. Wiersz jest dla niego rodzajem wypracowania, im więcej się przy niem natrudził, im bardziej się pocił, wymyślając trudne rymy i zestawienia słowne, tem łacniej jest już z siebie kontent, bo zdaje mu się, że wielkiej pracy musi zawsze odpowiadać wielki rezultat, a zapomina, że często jeden krótki wiersz rzucony w szczęśliwej chwili od niechcenia, więcej jest wart niż inny, nad którym poeta długo się męczył.

Pisze się więc u nas dużo, bo pisze się łatwo — trud dotyczy tylko strony formalnej — a gra w tem rolę jeszcze następująca okoliczność. Oto w każdej epoce jest inna recepta do robienia wierszy, doba dzisiejsza jednak ma tych recept bardzo dużo. Niektóre z nich można poznać i z antologii p. Różyckiego. Mówi się w niej np. często o królewnach i witrażach (z Maeterlincka); gdy chodzi o porównanie ze świata muzyki, najulubieńszym instrumentem naszych młodych poetów są harfy i dzwony; w świecie barw lubią barwy złota i opalu, w świecie roślin nie róże — chyba róże mistyczne — lecz lilie, lub jakieś kwiaty egzotyczne: azalie, eukaliptusy, lotosy itd. Najczęściej mówi się o własnej duszy, którą się personifikuje, aż do przesady, każe się jej np. przechadzać po polach, rozmawia się z nią. Jest jeden wiersz Tetmajera, w którym poeta traktuje własną duszę mniej więcej tak, jak żona podchmielonego męża, wracającego do domu; pyta ją: „gdzieś była? aha milczysz! powalałaś sobie skrzydła" itp. Zresztą porównuje się duszę także z różnemi rzeczami martwemi i rozsnuwa się takie porównanie bardzo szeroko; np. w jednym wierszu Staffa, zamieszczonym w antologii, duszą poety jest pole śniegowe, po którem chodzi jakieś widmo w żebraczym łachmanie, zostawiając na śniegu brudne ślady stóp swoich.

Nietylko jednak duszę chętnie się personifikuje, ale wogóle wszelkie pojęcia abstrakcyjne: tęsknotę, żałobę itp., przyczem pisze się je wielką literą. Ulubionem jest przytem robić z takiej abstrakcyjnej istoty wyniosłą tajemniczą postać, kroczącą przez jakieś pola; i tak w znanym wierszu Tetmajera „Na anioł pański" chodzi po polach Zaduma polna, Osmętnica i załamuje ręce nad sobą; u Mirandolli chodzi w ten sam sposób Żałoba, a w omawianym zbiorku mamy jeszcze kilka całkiem podobnych motywów poetyckich.

To tylko niektóre pomniejsze cechy, których więcej wyliczyćby można. Najcharakterystyczniejszym jest jednak — co się i w anatologii p. Różyckiego przebija, zupełny prawie brak wierszy tendencyjnych i erotycznych, dalej wierszy z opisem jakiegoś całego zdarzenia w rodzaju dawnych ballad; natomiast przeważają nastroje, refleksye i opisy krajobrazów, do których się zawsze nawiązuje jakąś analogię z życiem duszy. Poezye najmłodszych cechuje wreszcie i to, że tuż obok utworów lubujących się w chorobliwie subtelnych nastrojach pojawiają się inne, wysławiające siłę, potęgę, pełne megalomanii, tytanów i cyklopów. Pierwsze wiersze, jak wiemy, rodzą się pod wpływem Maeterlincka, drugie pod wpływem Nietzschego, a pojawianie się ich tuż obok siebie u jednego poety świadczy o tem, że nie płyną mu one z duszy sharmonizowanej, ale z chęci naśladownictwa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

...się bardzo starannie rysować i wogóle wszyscy ludzie — o ile nie zachodzi jakaś przeszkoda fizyczna — powinni się uczyć rysować, wszelako sztuka ta nie powinna być li tylko sztuką warsztatową opanowania rysunku, lecz środkiem do celu, mianowicie „nabywaniem zdolności wogóle do zajmowania się sztuką".

W wielkich miastach na zachodzie Europy, w Paryżu np., prócz ogólnych szkół zawodowych, każda dzielnica posiada swoje wieczorne szkoły rysunkowe, w których kształcą się młodzi rzemieślnicy zupełnie bezpłatnie. U nas jeszcze nie zrozumiano dostatecznie doniosłości tej sprawy. Charakterystycznem jest n. p. co pisze p. Jaroszyński o stosunkach, jakie w tej mierze panują w Warszawie. Tam przy Muzeum rzemiosł i sztuki stosowanej, instytucyi powstałej z ofiarności publicznej, urządzono sale rysunkowe dla uczniów rzemieślniczych, ale z sal tych korzysta stosunkowo szczupła tylko garstka osób. Wina w tem majstrów, którzy nie uznają potrzeby kształcenia uczniów — a niekiedy nawet uważają, że to sprzeciwia się ich interesom. Tak n. p. pewien właściciel zakładu przemysłowego w Warszawie, oświadczył p. Jaroszyńskiemu: „Robię chłopcami, a jak się który szelma trochę poduczy i żąda zapłaty, to za kołnierz, za drzwi i biorę innego". P. Jaroszyński dodaje, iż nie był to majster cechowy, ale jeden z licznych samouków rzemieślniczych i że system jego najlepszych owoców nie wydał. Zjawił się „wstrętny" konkurent, który miał bezecność zapłacić dobre pieniądze dobrym robotnikom za dobrą robotę i tem tak wziął zwolennika bezpłatnej robocizny, że musiał on wkrótce budę zamknąć.

Jak w Warszawie, tak i u nas w Galicyi zarówno sfery przemysłowe jak i ogół ludności nie oceniają jeszcze należycie znaczenia systematycznego krzewienia nauki rysunków w najszerszych warstwach społeczeństwa. Nieco może lepiej rzeczy się mają zagranicą, ale na ogół i tam jeszcze niedość wagi przywiązują do tej pracy, i dlatego rozpoczęty właśnie kongres berneński ma ważną misyę do spełnienia.

Jak się zachowywać podczas upałów?

Jeden z lekarzy warszawskich, dr. Stanisław Markiewicz, odpowiada na to pytanie w *Kuryerze warszawskim* co następuje:

Bez wahania rzec można, iż plaga nadmiernych upałów jest dla ludności bezpośrednio dotkliwsza, niż mrozy. Podczas mrozów człowiek ratuje się żywym ruchem, ciepłą odzieżą, opalaniem mieszkania — przeciw dolegliwościom, z nadmiernej temperatury wynikającym, prawie że środków obronnych, w zwykłych warunkach życia, nie posiadamy.

Ale gorąco nadmierne nietylko jest dokuczliwe, lecz i w najwyższym stopniu szkodliwe, — nieraz wprost dla życia groźne. Kronika wypadków, tak u nas jak i w innych krajach z klimatem umiarkowanym, gdzie sezon wielkich upałów epizodycznie występuje, mieści licznie doniesienia o ciężkiem zachorowaniu i o zgonach, niemal gromadnych, pod wpływem tak zwanego — mylnie zresztą — „porażenia słonecznego".

Chciałbym tu odpowiedzieć na pytanie, lekarzowi nieraz stawiane: czy i w jaki sposób można się bronić przeciwko niebezpieczeństwom, z upałów pochodzącym? Bronić się niezawodnie można w pewnej mierze; żeby wskazać właściwe środki obrony, wypada koniecznie objaśnić, na czem polega wpływ gorąca nadmiernego na nasz ustrój.

Rzeczą jest powszechnie wiadomą, że sprawy chemiczne, we wszystkich częściach, tkankach i elementach ustroju żywego wciąż się odbywające, idą w parze z wytwarzaniem bardzo znacznej ilości ciepła. Pewna tylko część wytwarzanego w ten sposób ciepła służy do podtrzymania właściwej temperatury krwi i ciała, temperatury, której nieznaczne nawet, bo zaledwie kilka stopni wynoszące podwyższenie, staje się dla życia groźnem. Utrzymanie prawidłowej temperatury, tak zwana regulacya (umiarkowanie) temperatury krwi i ciała, jako warunkująca normalny tok spraw życiowych, wymaga koniecznie, aby ustrój pozbywał się wciąż, przeważnej, zbywającej ilości ciepła, w nim się wytwarzającego. Tak się też dzieje zwykle — ogromne ilości ciepła uchodzą wciąż z powierzchni ciała w otoczenie, a uchodzą z tem drogami: przez promieniowanie, przez przewodnictwo i przez parowanie. Dzieje się tak, ku bezpieczeństwu zdrowia i sił ustroju i jego organów o tyle, o ile warunki otoczenia pozwalają na ową prawidłową utratę ciepła z ustroju.

Ale oto nastaje upał nadmierny, przyczem najczęściej bywa nadzwyczaj „parno". I jakże wtedy owa konieczna utrata ciepła odbywać się będzie? czy i w jaki sposób odbywać się może?

Pod wpływem palących promieni słonecznych wszystko, co nas otacza, ulega takiemu rozgrzaniu, że ciało nasze drogą promieniowania i przewodnictwa nic ze swego ciepła oddać nie może. Powietrze gorące, parne, jest nasycone do maximum parą wodną, a więc i parowanie ciała ulega znacznemu ograniczeniu. Tak więc prawidłowa utrata ciepła musi uledz w mniejszej lub większej mierze ograniczeniu, a tem samem regulacya temperatury krwi i ciała musi być zwichnięta, ku jak największej szkodzie oddzielnych organów i całego ustroju. Największą szkodę ponoszą przytem ośrodki nerwowe, a w szczególności ta ich część, która zarządza czynnością serca.

Zwichnięta regulacya temperatury, regulacya wytwarzania i utraty ciepła, oto źródło niebezpieczeństwa, którem grożą naszemu zdrowiu, naszym czynnościom cielesnym, a wreszcie nawet życiu naszemu upały nadmierne.

Niebezpieczeństwo, o którem tu mowa, jeszcze spotęgowane bywa wtedy, kiedy człowiek, na upał wystawiony, pracuje ciężko fizycznie (podczas żniwa, w pochodach wojskowych, w pracowniach i t. p.), bo wtedy z ograniczeniem normalnej utraty ciepła idzie w parze zwiększone wytwarzanie ciepła w ustroju. To też owe straszne wypadki zgonów gromadnych podczas upałów zdarzają się najczęściej wśród żołnierzy, odbywających ciężkie marsze w porze upalnej, no i wśród sportowców, chorych na... wściekliznę wyścigową. Bohaterowie z musu czy z dobrej woli i pseudobohaterowie z... głupoty, niestety, jednakowo padają ofiarą niezgody z fizyologią.

Szkodliwość wielkiego upału jest tem większa, im powietrze jest bardziej parne. Powietrze, nawet bardzo gorące, ale suche, jest dla ustroju mniej niebezpieczne, ponieważ pozwala przynajmniej na obfite parowanie całej powierzchni ciała, tak, że tą drogą znaczna utrata nadmiaru ciepła z ustroju odbywać się może. Pogoda bardzo upalna, choćby bezsłoneczna, ale parna, nieraz godzinami całemi poprzedzająca burzę, najgroźniejszą jest dla zdrowia człowieka.

Oczywiście rozmaite osoby poprzednio już niezupełnie zdrowe, szczególnie osoby z tych czy innych powodów dotknięte zaburzeniami w krążeniu krwi, w czynności serca itp., w warunkach, o których tu mowa, cierpią najwięcej i zagrożone są największem niebezpieczeństwem.

Opowiedziawszy w powyższem, w czem tkwi szkodliwość upału dla naszego zdrowia, wypada mi wskazać środki obrony przeciw temu ciężkiemu niebezpieczeństwu, środki, niestety nieliczne i jedynie połowiczne.

A więc przedewszystkiem, kto tylko może, powinien ograniczyć pracę fizyczną, szybki chód, żywsze ruchy, by tym sposobem uniknąć nadmiernej produkcyi ciepła i zapewnić możliwie spokojną czynność serca.

Z tych samych powodów należy podczas upałów poprzestawać na posiłku jak najskromniejszym, a od napojów wyskokowych (wódka, likier, wino, piwo) wstrzymać się zupełnie. Alkohol chwilowo pozornie krzepi upośledzoną wskutek upału czynność mózgu — ostatecznie działa jak najgubniej.

Naturalnie odzież, jako ograniczająca zawsze utratę ciepła, wypada w porze skwarnej nosić możliwie lekką, przewiewną. Szczególnie zgubnem bywa wtedy wszystko, co obciśle przylega do ciała, co uciska, co krępuje, a tem samem utrudnia obieg krwi (w dodatku gorsety, podwiązki, wysokie kołnierzyki męskie i damskie, obcisłe, ciężkie obuwie).

Sypianie podczas upałów w mieszkaniu z otwartemi oknami jak najmocniej się zaleca. W tej mierze panują u nas przesadne obawy, niczem nieusprawiedliwione. Tymczasem noc spędzona bez ruchu w warunkach odpowiednich (bez odzieży, pod lekkiem okryciem, w pokoju przewiewnym) wyrówna te zaburzenia, które wskutek upału nastały w ustroju w ciągu dnia.

Kąpiel chłodna, krótka, wzięta rano lub z zachodem słońca, wyborne koi układ nerwowy, wyprowadzony z równowagi pod wpływem nieprawidłowej regulacyi temperatury krwi. Równie pomyślnie, a nawet może lepiej jeszcze, działa w tym kierunku kąpiel wannowa, wzięta przed nocą w temperaturze 25° do 26°.

W posilaniu się i piciu podczas upałów należy postępować ze szczególną oględnością. Skwarna pogoda sprzyja, z powodów, o których tu dla krótkości mówić nie będę, wszelkim, szczególnie ostrym chorobom przewodu pokarmowego, nawet u ludzi zwykle cieszących się dobrem trawieniem. Wiadomo, jak wiele niemowląt i dzieci pada latem ofiarą ostrych katarów żołądka i kiszek. Niezawodnie wszystko wśród ludności miejskiej chorobowość i śmiertelność, wskutek cierpień przewodu pokarmowego, w miesiącach letnich bywa zawsze znacznie wyższa, niż w innych porach roku. A więc wystrzegać się należy podczas upałów tych wszystkich pokarmów, które słusznie uchodzą jako mniej strawne, a więc rozmaite wędliny, sery fermentujące, tłuszcze, marynaty, wszelkie surowizny, owoce niedostatecznie dojrzałe lub już nadpsute, szczególnie jedzone z nasionami itd.

Najdziwaczniejsze panują wyobrażenia co do używania napoju podczas upałów. Z powodu wspomnianej wyżej skłonności przewodu pokarmowego do ostrych chorób należy — wbrew powszechnemu zwyczajowi — wstrzymać się od napojów mrożonych. Do niebezpieczniejszych należy piwo z lodu — wypite bezpośrednio po obfitszym, choćby zdrowym zresztą posiłku, może być powodem najgroźniejszych objawów, zarówno nagłych, jak przewlekłych. Piwo częstokroć ulega kwaśnieniu, czego pijący z powodu zmrożenia napoju nie rozpoznaje. Zresztą i woda z lodu lub z lodem jest niemniej szkodliwą. Jeżeli się zaś zakaz używania napojów mrożonych bynajmniej nie wynika, iżby w porze upałów napój w ogólności był szkodliwy. Wprost przeciwnie — w porze skwarnej (powietrze gorące, suche) należy pić często i dość obficie, ażeby posiłkować parowanie wilgoci ciała, a tą drogą — jedyną wtedy możliwą — przychodzi do pewnej utraty nadmiaru ciepła z ustroju. Napojem najwłaściwszym w porze takiej jest woda, naturalnie woda dobra, umiarkowanie twarda, ot, taka, jak wodociągowa, w temperaturze średniej (około 15°), najlepiej z małym dodatkiem jakiegoś soku owocowego lub z cytryną. Dokuczliwość i niebezpieczeństwo, związane z upałem, potęgują się znacznie, jeżeli ludzie, szczególnie ludzie ciężko fizycznie, jak np. żniwiarze, pracujący na upale, są podczas roboty napoju pozbawieni — beczka z wodą, lekko zakwaszoną, chociażby małą ilością dobrego octu, powinna zawsze stać w polu, w cienistem miejscu do użytku żniwiarzy i t. p.

Wyżej już wspomniałem, że szereg ciężkich objawów, występujących u ludzi wystawionych na wpływ nadmiernego gorąca, szczególnie podczas uciążliwej pracy fizycznej, mylnie nosi nazwę porażenia słonecznego *(coup de soleil, Sonnenstich)*; nazwa ta bowiem każe przypuszczać, że owe objawy chorobowe są bezpośrednim następstwem działania promieni słonecznych, rażących odkryte części ciała, kiedy tymczasem są one głównie wynikiem zwichniętej regulacyi ciepła wskutek utrudnionej utraty tego ciepła z ustroju. Bywają jednak niezawodnie wypadki nadzwyczaj ciężkiego, zwykle nagle występującego cierpienia mózgu tam, gdzie wprost na głowę działają rażąco promienie słoneczne i w tych wypadkach można mówić słusznie o „przepaleniu głowy". W klimatach tropikalnych wypadki tego rodzaju bywają częste — u nas zdarzają się rzadko — najczęściej u dzieci, pozostawionych nieoględnie na słońcu z głową nieokrytą, a nieraz i nieowłosioną, jak to bywa u niemowląt. Zwykle jednak w klimacie naszym działanie bezpośrednio na obnażoną powierzchnię skóry jaskrawych promieni słonecznych sprowadza tylko mniej lub więcej ostre zapalenie wierzchniej warstwy skóry, nieco bolesne, kończące się złuszczeniem naskórka. Od tego rodzaju dolegliwości chroni dostatecznie choćby najlżejsza osłona.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Ze źródeł japońskich).

Tokio 4 sierpnia. W ubiegłą sobotę i niedzielę toczyła się zacięta walka koło Tomuczen; miejscowość tę zajęli Japończycy, wyparłszy Rosyan ku Haiczen. Rosyanie zostawili na polu walki 1.500 trupów i 6 dział. Straty Japończyków wynoszą około 400 ludzi. Rosyanie obsadzili szereg wzgórz na północ od Tomuczen, które przez cały miesiąc silnie obwarowywali. Japończycy zajęli wzgórza, położone na południe. Atak zaczął się w sobotę; w niedzielę rano Rosyanie, którzy wzmocnili swą artyleryę o 21 dział, napierali silnie na lewe skrzydło japońskie. Japończycy jednakże otrzymawszy posiłki, wyparli Rosyan na północ. Prawe skrzydło japońskie wystawione było na silny ogień nieprzyjacielski i dlatego powstrzymane zostało w marszu. Koło wieczora Rosyanie zostali z wielkiemi stratami odparci. Artylerya nie pozwoliła Japończykom ścigać Rosyan, którzy cofnęli się ku Haiczen.

Tokio 4 sierpnia. Sprawozdanie urzędowe. Od armii, która wykonała atak na Tomuczen, nadeszły następujące wiadomości: Atak zaczął się dnia 30 lipca. Nieprzyjaciel zajmował silnie obwarowane stanowisko na wzgórzach koło Tomuczen, które rozciągało się na południowy wschód od Haiczen. Dnia 31 lipca wywiązała się zacięta walka i trwała cały dzień. Lewe skrzydło japońskie spędziło nieprzyjaciela z zajmowanego przezeń stanowiska i zagroziło oskrzydleniem głównej siły nieprzyjaciela, skutkiem czego nieprzyjaciel był zmuszony cofnąć się ponownie ku Haiczen. Rosyanie mieli w tej walce dwie dywizye piechoty i 6 bateryj artyleryi polnej, a dowództwo sprawował generał-major Aleksiejew (imiennik namiestnika Aleksiejewa). Japończycy zdobyli 6 dział polnych i wzięli wielu Rosyan do niewoli. Straty japońskie wynosiły 300 żołnierzy, podczas gdy Rosyanie na samem pobojowisku zostawili 1500 poległych.

Tokio 4 sierpnia. Jen. Kuroki donosi, że w walkach koło Janculin i Kasulinczu Japończycy mieli 6 oficerów zabitych, 16 rannych, a 950 żołnierzy zabitych i rannych.

Czifu 4 sierpnia. (Biuro Reutera). Trzydniowe ataki na wewnętrzne forty w Porcie Artura, otaczające tę twierdzę od północy i wschodu, pozostały bez skutku. Dżunki, które przybyły z Portu Artura, przywiozły wiadomość, że dnia 26 lipca przed świtem Japończycy rozpoczęli atak na miejscowość Kunkau. Rosyjską straż przednią odparto. Admirał Togo ostrzeliwał forty rosyjskie z wielkiej odległości. Ogień fortów rosyjskich trzymał bowiem okręty japońskie na dalekim dystansie, tak, że nie mogły wspierać lądowych bateryj japońskich. Rano flota rosyjska wyjechała z portu i stanęła pod ochroną fortyfikacyj, umieszczonych na Złotej Górze. Okręty rosyjskie jednakże nie otworzyły ognia i niedługo pozostały na tem stanowisku, lecz wnet powróciły do portu. Atak z północnej strony nastąpił dnia 27 lipca. Lewe skrzydło japońskie ruszyło przeciw Rosyanom, ustawionym w Szinsziling, lecz zostało odparte. Dżunki pozostały 3 dni w pobliżu Portu Artura, nie usłyszały jednakże nic o dalszych atakach. Rosyjskie lazarety w Porcie Artura są przepełnione tysiącami rannych; prócz tego pomieszczano rannych także po sklepach i domach prywatnych.

Rzym 4 sierpnia. Do *Giornale d'Italia* donoszą z Jokohamy, że japoński krążownik pancerny „Kasuga", wybudowany we Włoszech, zatonął.

(Ze źródeł rosyjskich).

Petersburg 4 sierpnia. Kuropatkin telegrafował do cara pod datą 2 b. m. co następuje:

Dzisiaj wojska nasze ustąpiły z Hajczeng i ruszyły drogą ku Anszanczen zupełnie nieścigane przez nieprzyjaciela. Mimo ogromnego upału ruch ten odbył się w zupełnym porządku. Celem ulżenia żołnierzom w pochodzie towarzyszą każdemu oddziałowi wozy, na które żołnierze składają płaszcze i wszystkie przedmioty zbędne podczas walki. Mimo wszelkich zarządzeń, aby ochronić żołnierzy przed żarem słonecznym liczba wypadków udaru słonecznego jest dość znaczna. Od wojsk naszych na północnym wschodzie nie nadeszła dzisiaj żadna wiadomość.

Petersburg 4 sierpnia. Do rosyjskiej Agencyi telegr. donoszą z Mukdenu pod datą wczorajszą: Utrzymuje się uporczywie pogłoska, że od trzech dni toczy się na całej linii naszych wojsk zacięta walka z Japończykami. O przebiegu i stratach nie nadeszły dytychczas żadne wiadomości.

Petersburg 4 sierpnia. Ros. Agencya tel. donosi: Z kompetentnej strony zapewniają, że Aleksiejew opuścił wczoraj Charbin i udał się z powrotem do Mukdenu.

Rzym 4 sierpnia. *Giornale d'Italia* ogłasza kilka listów ks. Don Jaime, syna Don Carlosa, z pola wojny.

W liście z Wafantien z dnia 9 czerwca przedstawia książę stosunki w obozie rosyjskim, ciągłe kradzieże, dokonywane przez Chińczyków, brak środków żywności i paszy dla koni.

W drugim liście z Laojanu z 18 czerwca podnosi również wielki brak środków żywności. Na 36 godzin otrzymali żołnierze tylko trochę herbaty i cukru jako całe pożywienie. Żołnierze więc mogą podtrzymywać swe siły tylko tytoniem i herbatą. Generał Samsonow okazał nadzwyczajną waleczność w walkach koło Wafankou w dniach 13, 14 i 15 czerwca. Japońskie granaty wprost dziesiątkowały szeregi Rosyan. Don Jaime podaje liczbę poległych pod Wafankou Rosyan na 4.500 do 5.500 ludzi. Rosyanie stracili tam 17 dział. W powrocie musieli Rosyanie przewozić przeszło 1000 rannych i wielu z nich zmarło w drodze. Brak chleba ogromny, gdyż magazyny w Wafankou spalono przed cofnięciem się, a na podobną ewentualność wojsko bynajmniej nie było przygotowane.

* * *

O ostatniej wycieczce eskadry władywostockiej na wody japońskie doniósł wiceadmirał Skrydłow w telegramie do cara, co następuje: Wysłany przezemnie do wschodnich wybrzeży Japonii kontradmirał Jessen z krążownikami: „Rossia", „Gromoboj" i „Ruryk", donosi: Eskadra, która dnia 20 lipca wypłynęła przez cieśninę Sungari na pełne morze, napotkała na statek japoński „Okaszimaru" i zatopiła go. Przedtem załoga statku opuściła go i w szalupach popłynęła do brzegu. Prawie równocześnie zatrzymaliśmy statek angielski „Camara", który chciał wyładować węgle w Mororan i przeszukaliśmy go, gdyż mieliśmy powód do sądzenia, iż wiezie na swym pokładzie kontrabandę wojenną. Ponieważ nic podejrzanego nie znaleźliśmy, puściliśmy statek ten wolno. Wkrótce potem spotkała eskadra statek nadbrzeżny „Kiodumiumaru" z 50 podróżnymi. Ponieważ były to przeważnie kobiety, więc puściliśmy statek wolno. Eskadra następnie popłynęła w kierunku południowym i spotkała dwie japońskie łodzie, które wiozły ładunki owoców, ryb i soli. Gdy załoga opuściła te statki, oba zatopiliśmy.

Dnia 22 lipca spotkaliśmy o 100 mil około od Jokohamy statek „Arabia", który wiózł znaczny ładunek kontrabandy wojennej do portów japońskich, a mianowicie materyał do budowy kolei i mostów. Statek ten zatrzymaliśmy i zaholowali do Władywostoku.

Rano dnia 23-go lipca spotkała nasza eskadra wielki statek, który zatrzymał się dopiero po czwartym strzale armatnim. Był to angielski transportowiec „Knight Commander", który płynął z Nowego Jorku do Jokohamy i Kobe. Na podstawie papierów jego stwierdziliśmy, że wiózł on 3500 do 4000 ton materyału kolejowego. Ponieważ widocznem było, że ma on na pokładzie kontrabandę wojenną, a dalej, ponieważ z powodu braku węgli na nim nie można go było bez niebezpieczeństwa dla naszej eskadry przyholować do najbliższego portu rosyjskiego, przeto zatopiliśmy go. Przedtem załoga opuściła ten statek, a papiery jego zabrał do siebie komendant eskadry.

Koło południa 23-go lipca zatopiła eskadra jeszcze dwie japońskie łodzie, mające ładunek soli na pokładzie. Następnie zatrzymaliśmy łódź parową „Szinan", która płynęła z Australii do Jokohamy z neutralnym ładunkiem i podróżnymi. Po przeszukaniu ładunków i przekonaniu się, że statek nie ma na pokładzie kontrabandy, puściliśmy go wolno.

Dnia 24go lipca zatrzymaliśmy niemiecki statek „Tea", który płynął z Ameryki do Jokohamy. Jego ładunek składał się z ryb wędzonych, przeto wiózł kontrabandę wojenną. Ponieważ niemożliwem było zaholowanie go do jednego z portów rosyjskich, przeto zatopiliśmy go.

Dnia 30 lipca eskadra nasza wpłynęła do cieśniny Sungari. Koło godz. 3ciej po południu ujrzeliśmy na wybrzeżu północnem japoński krążownik 3ciej klasy, prawdopodobnie „Takao" z trzema łodziami torpedowemi, a dalej po za nim łódź żaglową typu „Corgo" i trzy torpedowce. Statki te popłynęły w tym samym kierunku, w którym płynęła nasza eskadra. W tym samym czasie ukazał się w północnej stronie cieśniny pancerny statek nadbrzeżny typu „Sajen". Wszystkie te statki płynęły daleko po za naszymi statkami, poczem koło godziny 5tej po południu nagle zawróciły. Nasza eskadra podczas całej swej wycieczki nie poniosła ani strat w ludziach, ani żadnych szkód. Również na zatopionych statkach nikt z załogi nie zginął.

Echa z wód.

Krynica 31 lipca.

Skwarne tegoroczne lato wypędza z miast liczniejsze niż w innych latach zastępy. To też podobno wszystkie nasze zdrojowiska i stacye klimatyczne są obecnie zapełnione. Tu u nas w Krynicy, oprócz wielkiej jak zwykle liczby gości izraelickich, przybyłych z Galicyi, jest też wiele innych osób, zarówno z kraju, jak z Bukowiny i Królestwa Polskiego, a nawet z Litwy. Hotele i pensyonaty zajęte, tak, że nieraz trudno o odpowiednie mieszkanie, a wskutek małej liczby łazienek nieraz długo czekać trzeba na kąpiele. Nierzadko zdarza się, że chorzy, znudzeni oczekiwaniem i trudnością nabycia biletów kąpielowych, wyjeżdżają do innych wód.

Wiele mówi się już od kilku lat w Krynicy o koniecznych inwestycyach, niestety jak dotychczas tylko się o tem mówi, a nic się nie robi. Nie będę się rozwodził szczegółowo nad brakami Krynicy, gdyż o tem niejednokrotnie już pisano, powiem tylko ogólnikowo, że jeszcze wiele należałoby zrobić, aby Krynicę nazwać było można europejskiem zdrojowiskiem, gdyż brak w niej częstokroć najprymitywniejszych wymagań komfortu i wygody. Na jednym tylko punkcie Krynica jest zupełnie podobna do światowych uzdrowisk na Zachodzie: na punkcie drożyzny, która nawet jest tem większa, z powodu, że tak mało za wysokie pieniądze tu się otrzymuje.

Mimo tych braków, jednak Krynica ma tyle zalet i atrakcyi, że ci sami, którzy jednego roku na braki narzekają, następnego znowu przyjeżdżają. W liczbie tych zalet wymienić wypada doborowe towarzystwo, bale, pikniki, koncerta, odczyty, teatr itd. Od kilku dni każdy prawie wieczór zajęty był czy to koncertem, czy też balem i zapowiedziane są dalsze zabawy.

J. M.

Z izby sądowej.

Lwów, 4 sierpnia.

(O kradzież i oszustwo).

Przed tutejszym trybunałem karnym toczyła się wczoraj rozprawa przeciw 23-letniemu Mieczysławowi Karpińskiemu, oskarżonemu o zbrodnię kradzieży, oszustwa i sprzeniewierzenia, a karanemu już niejednokrotnie za rozmaite przekroczenia, między innemi za kradzież i fałszowanie dokumentów.

Karpiński pochodzi z Prus, do szkół jednak chodził we Lwowie. Po skończeniu II-ej klasy gimnazyalnej przebywał u matki swojej w Winnikach, tam poznał się z pewną uczenicą seminaryum nauczycielskiego i zawiązał z nią stosunek miłosny, przyrzekłszy jej, że się z nią ożeni. Chcąc zdobyć prędko przyzwoity kawałek chleba, mimo braku studyów lub jakiegoś fachowego wykształcenia, uciekł się Karpiński do oszustwa, mianowicie sporządził sobie rozmaite potrzebne mu dokumenta i poświadczenia od osób prywatnych — jako rzekomy asystent farmacyi — począł się starać o posadę w aptekach i drogueryach. Dzięki bardzo przyzwoitej powierzchowności, wymowie, taktowi w obejściu się, dostał istotnie wkrótce posadę w jakiejś drogueryi, ale nie długo się nią cieszył, albowiem właściciel zauważył, że go okrada i oddalił go. Szczęście jednak służyło Karpińskiemu i wkrótce dostał inną tego rodzaju posadę. Ale i z tej usunięto go za kradzież. W ten sposób przesunął się Karpiński przez kilkanaście aptek i drogueryi w Galicyi, wydalany zawsze za dopuszczanie się kradzieży. Ilekroć przychwycono na gorącym uczynku Karpińskiego, płakał zawsze i błagał swoich przełożonych, aby go nie gubili i nie oddawali w ręce sprawiedliwości, albowiem ma żonę i dziecko, które utrzymać musi i obiecywał poprawę. Udawało mu się w ten sposób dość długo, ale ostatecznie miarka się przebrała i stanął wczoraj przed kratkami sądowemi.

Najwięcej poszkodowanym jest droguerzysta lwowski p. Sładowski, którego Karpiński nietylko przez kilka tygodni systematycznie okradał, ale jeszcze później, wydalony za te sprawki, włamał się w nocy do jego sklepu i wyniósł wiele drogich rzeczy, a nadto rozbił kasę i zabrał z niej gotówkę.

Po przeprowadzonej rozprawie skazano go na półtora roku ciężkiego więzienia obostrzonego co 14 dni postem. Po odsiedzeniu tej kary będzie Karpiński oddany władzom pruskim, które rozesłały za nim list gończy, albowiem poszukiwany jest za kradzież i fałszowanie dokumentów, których to przewinień dopuścił się w Stuttgarcie.

KRONIKA.

Lwów 4 sierpnia.

Namiestnik hr. Andrzej Potocki wyjechał dzisiaj rano pociągiem błyskawicznym w sprawach urzędowych do Wiednia, gdzie zabawi kilka dni.

Wiadomości urzędowe. Prezydent ministrów zamianował sekretarza sądowego dra Rudolfa Oszczyńskiego-Komorzyńskiego w Wiedniu radzcą sądu krajowego, oraz przeniósł notaryuszy: Kazimierza Goyskiego z Tuchowa do Przeworska, Wincentego Laska z Jaworzna do Tuchowa.

Nowa filia gimnazyalna. Z powodu wielkiego przepełnienia w gimnazyum Franciszka Józefa, utworzoną zostanie w tym roku, obok istniejącej już filii przy ulicy Sokoła, druga filia w domu naftowym.

Konkurs na posadę lekarza okręgowego w Jaryczowie nowym z roczną płacą w kwocie 1.000 koron i ryczałtem na objazdy w kwocie 600 kor., rozpisuje Wydział lwowskiej Rady powiatowej. Podania do 20 b. m.

Sprawa posła Walewskiego. Przed paru miesiącami, kiedy rozeszła się wiadomość o wyroku wydanym przez sąd handlowy na posła Walewskiego, udał się dr. Stransky do kilku wybitnych posłów polskich i poprosił ich, aby zwołali sąd na Walewskiego i albo go oczyścili z zarzutów, albo też wypędzili go z parlamentu, gdyż on i jego towarzysze polityczni (Czesi) nie chcą w jednej Izbie zasiadać z takim człowiekiem, w końcu dodał dr. Stransky, iż upoważniony jest oznajmić Kołu Polskiemu, iż Czesi pragną wnieść interpelacyę w sprawie Walewskiego, gdyż chcą wyświetlić stosunek jego do pewnego urzędnika w ministerstwie rolnictwa. Na skutek tego wniósł niedawno dr. Zipser, adwokat Walewskiego, skargę do Izby adwokackiej w Bernie na dr. Stransky'ego, w której twierdził, że dr. Stransky przedsięwziął owe kroki w Kole Polskiem przeciw Walewskiemu, dlatego, że chciał się tem przysłużyć baronowi Popperowi.

W odpowiedzi na to ogłasza teraz *Slavische Correspondenz* co następuje:

„Upoważniono nas oświadczyć, że dr. Stransky nie użył żadnej groźby, mówiąc z członkami Koła Polskiego o sprawie posła Walewskiego. Wskazał on wprawdzie na konieczność wystąpienia przeciw Walewskiemu w interesie klubu, co się tyczy jednak interpelacyi, to wyraził tylko zdanie, że interpelacya byłaby stosowną, ale bynajmniej nie przeciw Kołu Polskiemu, ale przeciw ministerstwu rolnictwa, które się w tej sprawie, zdaniem jego, skompromitowało. Dr. Stransky oświadcza dalej, że bar. Bertolda Poppera, absolutnie nie zna i ani bezpośrednio, ani też za pośrednictwem trzecich osób nigdy z nim nie miał nic do czynienia. Rozwiązanie kwestyi, jaki interes miał Dr. Stransky w tej sprawie, świadczy o zupełnem pogmatwaniu pojęć o publicznej moralności u adwokata p. Walewskiego. Jest nietylko prawem, ale nawet obowiązkiem każdego posła zwalczać korupcyę administracyi państwowej i przyczynić się do uwolnienia parlamentu od chciwych zysku żywiołów".

Sytuacya w Borysławiu staje się coraz gorszą, pożary, pochodzące z podpalenia, powstają coraz częściej, a robotnicy, którzy zniewoleni głodem i nędzą, łamią strejk i stają do roboty — bywają niemiłosiernie katowani i bici przez swoich socyalistycznych kolegów. Bandy uzbrojonych agitatorów włóczą się po Borysławiu we dnie i w nocy, wyprawiają breweryę i szerzą teroryzm. Z tego powodu była wczoraj u p. namiestnika deputacya właścicieli kopalń z prośbą o pomoc. P. namiestnik wypytał ją o wszystkie szczegóły nadużyć i przyrzekł wydać odpowiednie zarządzenia, aby złemu zapobiedz. Jakoż rezultat okazał się niebawem, mianowicie radzca Piwocki otrzymał polecenie nakazać, aby o godzinie 9 wieczór wszystkie szynki, restauracye, jakoteż wszelkie inne lokale publiczne były zamykane. Umniejszy to pijactwo i nocne rozwydrzenie terorystów. Jeżeli zaś pożary będą się powtarzały, w takim razie zaprowadzone zostaną sądy doraźne. Spokojni mieszkańcy Borysławia, jak nam donoszą, z ogromnem upragnieniem oczekują tych sądów doraźnych. Przy dzisiejszej bowiem swobodzie robienia złego, nikt nie jest pewny ani mienia, ani życia. Wszyscy więc wskutek tego żyją w podnieceniu gorączkowem, a każdy, kto wychodzi na miasto, żegna się z rodziną, tak, jak gdyby miał rozstać się z nią na zawsze.

Napad na p. Friedleina. Dzienniki krakowskie donoszą o bardzo niemiłej przygodzie, jaka spotkała b. prezydenta miasta Krakowa, p. Friedleina. Ilekroć tylko jest piękna pogoda, odbywa on zawsze rano spacer drogą wiodącą przez Błonia do parku Jordana. Gdy wczoraj o godzinie 7-mej rano powracał z takiej przechadzki do domu, zastąpił mu drogę jakiś nieznajomy, pytając o godzinę. Znany z uprzejmości p. Friedlein ze skwapliwością sięgnął do kieszeni i wyjąwszy zegarek objaśnił pytającego. W tejże samej jednak chwili nieznajomy śmiałym ruchem wyrwał p. Friedleinowi złoty zegarek z ręki, przerywając skutkiem silnego szarpnięcia w połowie łańcuszek i począł szybko uciekać. Obrabowany począł ścigać rabusia, wołając przytem o pomoc. Złodziej biegł jakiś czas szosą w stronę drogi łobzowskiej, nagle jednak wskoczył do Rudawy i przedostał się na drugą stronę, a przedostawszy się przez otwór w parkanie, znikł na torze wyścigowym.

Drab ten obserwował już od paru dni p. Friedleina podczas jego rannej przechadzki, a nawet onegdaj wdał się z nim w rozmowę.

Strejk piekarzy rozpoczął się jeszcze w poniedziałek w Tarnopolu i — jak stamtąd donoszą — potrwa prawdopodobnie dość długo, albowiem żadna ze stron nie okazuje najmniejszej skłonności do ustępstw. Robotnicy mają fundusz strejkowy, który im wystarczy na jakie dwa tygodnie, więc przynajmniej przez ten czas będą stali twardo przy swoich żądaniach, zaś majstrowie postanowili sami w piekarniach pracować, przy pomocy doraźnie pozbieranych, choćby nawet niefachowych ludzi. Naturalnie najgorzej wyjdzie na strejku publiczność.

Defraudacya na poczcie. Z Oświęcimia donoszą, iż stwierdzono dotychczas, że kwota zdefraudowana przez tamecznego poczmistrza Aleksandra Żdzieńskiego dochodzi 200.000 K. Żdzieński defraudował przeważnie pieniądze wysyłane do Ameryki i przychodzące stamtąd. Aby sprawki jego nie wyszły na wierzch, otwierał on wszystkie, nawet

niepolecone listy idące tam, lub stamtąd pochodzące i czytał je. Jeżeli treść ich była dlań obojętna, to doręczał je adresatom, jeżeli zaś dopominał się ktoś o pieniądze, które już Zdzieński przywłaszczył był sobie, w takim razie list konfiskował. Listów tych, które — nie wiadomo z jakich powodów — nader starannie przechowywał, znaleziono w mieszkaniu jego całe stosy, a z treści ich można poznać, że Zdzieński nie gardził nawet najdrobniejszemi kwotami, czyli, że okradał ludzi bardzo biednych.

Fakt ten, że zwykły urzędnik manipulacyjny mógł tak kolosalną kwotę zdefraudować w ciągu kilku lat, świadczy, że w organizacyi pocztowej są ogromne błędy i zaniedbania, a jeżeli do tego dodamy, że na pocztach naszych w Galicyi odbywają się defraudacye stale i ciągle, to musimy przyjść do przekonania, że jest to instytucya zupełnie zgniła i zmurszała i że ją zreformować gwałtownie potrzeba. Dziwimy się tylko temu, że ministeryum handlu patrzy tak spokojnie na te defraudacye poczt galicyjskich i nic nie przedsiębierze dla zaradzenia złemu. A przecież idzie tu nietylko o to, że skarb państwa ponosi ciągle ogromne straty, ale i o to także, że publiczność zaczyna tracić wiarę w pocztę i oswaja się z tą myślą, że jest niebezpiecznie powierzać jej swoje walory.

Szkarlatyna. W powiecie gródeckim sprawdzono urzędownie w gminie Dąbrowica epidemię szkarlatyny. Starostwo gródeckie zwraca uwagę Publiczności, że stykanie się z mieszkańcami tej gminy, w szczególności zaś nabywanie od nich artykułów spożywczych może pośredniczyć w zakażeniu się tą chorobą.

Kongres nihilistów. Jedno z brukowych pisemek wiedeńskich, goniących za sensacyą, każe sobie wrzekomo telegrafować z Genewy, że tam tymi dniami odbył się kongres nihilistów. Pisemko to raczej może przyjąć do wiadomości, że nihiliści moskiewscy nie odbywają kongresów, poprostu dlatego, że nie chcą, aby ich spisała policya rosyjska. Całe więc doniesienie jest wielką bajką w redakyi wymyśloną i należy do kategoryi tych niedorzeczności, które teraz fabrykowane są w rozmaitych dziennikach, w tym jedynie celu, żeby przez wywołanie sensacyi podnieść uliczną sprzedaż numerów. Wszak przedwczoraj jedno z peszteńskich pisemek, aby owego celu dopiąć, ogłosiło, że dr. Koerber został zamordowany. Wielka szkoda, że ustawy prasowe nie mają paragrafów karcących takie oszustwa.

Zbiorowa wystawa dzieł Józefa Męciny Krzesza otwartą została w salonie Latoura. Składa się ona z kilku doskonałych portretów i studyów portretowych, jakoteż z kilku dzieł kompozycyjnych o pomysłach religijnych lub patryotycznych. Na czele utworów kompozycyjnych staje duże płótno noszące tytuł: „Sen Dzieciątka Jezus“. Uboga stajenka, w niej żłób, Dzieciątko Jezus śpi w jednym końcu tego żłobu, w drugim osiołek karmi się sianem. Przy żłobie siedzi, profilem do widza, Matka Boska, a opodal *en face* do widza św. Józef; rękę przykłada do ucha, jak gdyby chciał dosłyszeć śpiewy chórów anielskich. Nad żłobkiem unosi się w powietrzu duży, czerwony, nie z promieni światła, ale z jakiejś materyi utworzony krzyż.

Pod względem kompozycyjnym, a więc: rozkładu figur, nie można nic autorowi zarzucić. Przedziwnie piękną i natchnioną jest postać Matki Boskiej, najmniej może udała się postać św. Józefa, bo jest za mało mówiącą i za mało świętą. Wszystkie akcesorya są wykonane bardzo dobrze, starannie i z wielką malarską wprawą. Jedynie ten krzyż czerwony, unoszący się w powietrzu nad Boską Dzieciną, jest za materyalny, za mało przejrzysty, co tembardziej razi, że dolna jego część, z poza której wychyla się głowa osiołka, jest już właśnie doskonale przejrzystą. Ten fakt, że artysta potrafił jedną część krzyża zrobić prawie niematerYalną, drugą zaś tak gęstą i zbitą, jak gdyby z jakiegoś stałego ciała była wykuta, świadczy, że nie techniczne trudności stały mu na przeszkodzie, ale że miał jakąś myśl w tem, iż taką właśnie, a nie przeźroczą nadał krzyżowi cechę. My jednak nie odgadliśmy tej myśli i dlatego ten zarzut mu robimy — zarzut zresztą bardzo marny, wobec niezaprzeczonych wielkich zalet tego płótna.

Do kompozycyjnych obrazów należą jeszcze: „Anioł litości“, „Wypędzeni“ i „W tęsknocie za krajem“.

W „Aniele litości“ na pierwszym planie idzie ślepy żebrak z ręką wysuniętą po jałmużnę, traktowany zupełnie realistycznie, a za nim, jakby jego anioł-stróż idzie postać niewieścia, w białej szacie, ze skrzydłami anioła. Znaczenie jej trudno sobie inaczej tłumaczyć, jak, że to jest rodzaj ducha opiekuńczego, który owego ślepca prowadzi. Na ducha jest jednak postać ta za materyalną.

„Wypędzeni“, to rodzina robotnicza, wypędzona skądś — może z Prus? On, człowiek jeszcze młody, o rysach bardzo pięknych, ale znamionujących zawziętość i żelazną wolę, idzie w podartej koszuli, z pod której artysta wydobył szkaplerz i na wierzch wyrzucił, żeby zamarkować, iż człowiek ten jest Polakiem. Koło niego idzie jego żona, postać zbiedzona bardzo i mała dziewczynka, nierozumiejąca jeszcze ciężkiego ciosu, jaki na nich spadł. Grupa ta nie jest krzykiem natury i prawdopodobnie ani jedna rodzina polska wydalona z Prus nie opuszczała w ten sposób państwa hakatystów. Jest więc to wydalenie konwencyonalne. Autor taką grupę stworzył, bo sądził, że ona najwięcej będzie oddziaływała na sentyment widza. Owóż nie ulega wątpliwości, że na ten sentyment oddziaływa i do refleksyi pobudza.

„Tęsknota za krajem“ najmniej nam się podobała. Na poddaszu siedzi staruszek z orderem *virtuti militari* i gra na skrzypcach. Koło niego dwoje jego wnucząt: chłopak piętnastoletni i dziewczynka trzynastoletnia; na stole niedopite szklanki herbaty, kawałki chleba i cukru. Akcesyorya niektóre pobieżnie naszkicowane. Najlepszą rzeczą w tym obrazie jest twarz starca.

Tak wyglądają obrazy kompozycyjne. Najważniejszą jednak stroną wystawy są niezaprzeczenie portrety i studya twarzowe. W tych pan Krzesz celuje i zasłużonej zażywa sławy. Portrety rzeźbiarza Godebskiego i profesora Ździechowskiego, jakoteż trzech pań: jednej brunetki, jednej szatynki i jednej blondynki są świetne pod każdym względem i byłyby ozdobą każdej wystawy. Doskonałe są także studya, jak: „Wenecyanka“ i „Dziewczynka w polskiej czapeczce“.

Szkoda, że wystawa tych prac p. Krzesza otwartą została w porze, kiedy prawie nikogo nie ma we Lwowie, zasługuje bowiem ona na to, żeby ją tłumy zwiedzały.

Z Zakopanego nam donoszą: Onegdaj w Zakopanem otwarto t. zw. „Wyższe kursa wakacyjne“, urządzone po raz pierwszy w tym roku przez osobne Towarzystwo pod przewodnictwem prof. Bujwida z Krakowa. Jest to rodzaj powszechnych wykładów uniwersyteckich, jakie mamy od kilku lat we Lwowie. Inicyatorzy kursów zakopiańskich jednakowoż usiłują postawić je w pewnym kontraście do uniwersytetów; twierdzą oni, że uniwersytety z konieczności krępowane są względami na potrzeby państwa, natomiast taki „uniwersytet wolny“, jakim mają być „kursa wakacyjne“, nie krępowany niczem, rozwijać będzie myśl i kulturę specyficznie polską. Owóż znaną jest rzeczą, że wszelkie programy i zapowiedzi przyszłych czynów grzeszą zawsze przesadą. Redukując więc te zapowiedzi do normalnej miary, spodziewać się można, że będą to dobre wykłady o typie wykładów uniwersyteckich, z większem uwzględnieniem umysłowości polskiej tam, gdzie ona silniej się zaznaczyła. Takie pojmowanie rzeczy potwierdza też lista zapowiedzianych odczytów.

Wykłady odbywają się w sali hotelu „Morskie Oko“ w godzinach przedpołudniowych codziennie z wyjątkiem niedziel. Popołudniu odbywają się konserwatorya z wykładów o charakterze swobodnych pogadanek. Nadto są w projekcie wycieczki naukowe; na razie są przygotowane dwie geologiczne.

Na wykłady zapisało się do dnia inauguracyi przeszło 350 osób, z tego około 250 słuchaczom i słuchaczkom Towarzystwo ułatwiło pobyt, dając im prócz karty wstępu na wszystkie wykłady, całkowite utrzymanie dzienne z mieszkaniem za 110 K. miesięcznie.

Wykłady odbywać się będą w dwóch seryach dwutygodniowych. W pierwszej, od 1 do 15 b .m. wykładają: Kazimierz Kranz: „Nowoczesny ruch społeczny jako Drugie Odrodzenie“, Ludwik Silberstein: „Z dziedziny fizyki teoretycznej“, Bolesław Limanowski: „Rozwój przekonań demokratycznych w narodzie polskim“, Artur Górski: „O Mickiewiczu“, Wilhelm Feldman: „O Wyspiańskim i Żeromskim“, Kazimierz Mokłowski: „Dwutorowość dziejów sztuki w Polsce“, Kazimierz Twardowski: „Główne prądy w filozofii wieku XIX“, Adam Mahrburg: „Psychologia woli“ i Karol Potkański: „O powstaniu państwa polskiego“.

W seryi drugiej, od 16 do 31 bm, wykładać mają: Jan Baudouin de Courtenay: „Psychologia języka ze szczególnem uwzględnieniem psychologii języka polskiego“, Zofia Daszyńska-Golińska: „Podstawy polityki społecznej“, Artur Górski: „O Słowackim“, Jan Kasprowicz: „Romantyzm niemiecki“, Ludwik Krzywicki: „Typy antropologiczne a solidarności społeczne“ i „Psychologia życia zbiorowego“, Mieczysław Limanowski: „Teorye powstawania gór w ciągu wieku XIX (z uwzględnieniem głównie Tatr)“, Adam Mahrburg: „Zagadnienia bytu i stawania się“, Wacław Sobieski: „Historya Reformacyi w Polsce“, Michał Sokolnicki: „Metody badań w historyi nowożytnej“ i Stanisław Witkiewicz: „Sztuka w życiu narodowem“.

Panama niemiecka. *Leipziger Tageblatt* poruszył sprawę, przedstawiającą w bardzo złem świetle ochmistrza dworu cesarzowej niemieckiej hr. Mirbacha. Jako opiekun księcia Sayn-Wittgenstein, przyrzekł był hr. Mirbach swemu pupilowi, że ułatwi mu połączenie się związkiem małżeńskim z tą osobą, w której się wówczas kochał, jeżeli książę zwolni go od złożenia rachunków z administracyi powierzonego jego opiece majątku. Gdy hr. Mirbach nie dotrzymał danego przyrzeczenia, książę wytoczył mu proces, a sąd orzekł, że hr. Mirbach musi złożyć rachunki z opieki. Krążą tymczasem pogłoski, że majątek księcia podczas opieki znacznie się zmniejszył.

Z innej strony również spotyka teraz kompromitacya hr. Mirbacha, bo oto teraz brat cesarzowej niemieckiej, książę szlezwicko-holsztyński Günther, ogłosił w *Kölnische Ztg.* pismo, w którem oświadcza, że pociągnie do odpowiedzialności oszczerców, którzy utrzymują, że książę miał stosunek z dyrektorami Banku pomorskiego Scholtzem i Romeikiem, odsiadującymi karę w więzieniu za sprzeniewierzenie wielkich sum. Książę wskazywał wielokrotnie na to, że Bank pomorski nie zasługuje na podniesienie go do godności banku dworskiego i potępiał konszachty marszałka cesarzowej hr. Mirbacha z owymi dyrektorami.

W Berlinie obiegają pogłoski, że wkrótce rozważaną będzie skandaliczna sprawa jednego z urzędników parlamentarnych, który miał samowolnie i bez wiedzy prezesa ministrów sfałszować urzędowy stenogram celem przeprowadzenia różnych interesów pieniężnych.

Badania bakteryologiczne w Mandżuryi. Dr. Krezierycky, dyrektor szpitala w Charbinie, Niemiec z gub. nadbałtyckich, opowiada w *Rigaer Zeitung*, że w danej chwili przed porą deszczową, niema w Mandżuryi ani tyfusu, ani cholery, ani dżumy. „Natomiast — pisze on — panuje dysenterya, co prawda w lekkiej formie; objawiła się nawet w naszych barakach, wysoko położonych, a przywlekli ją ranni, przywiezieni z Portu Artura. Choroba ma przebieg tak łagodny, że początkowo mniemano, że jest to tylko mandżurska *kolitis*. Wielką wagę poświęcają tutejsi lekarze szczepieniu cholery. — Jak słyszę, wielu lekarzy, jadących na pole wojny, szczepi się w Moskwie przeciw tyfusowi. Mojem zdaniem, byłoby stosowniejszem, zabezpieczyć się przeciw cholerze, która podobno corocznie pojawia się w Charbinie. Literatura zapewnia, że lokalna reakcya jest po szczepieniu bardzo słabą. Na podstawie własnego doświadczenia nie mogę tego powiedzieć. Obrzęk, zaczerwienienie i silny ucisk w całem przedramieniu, względnie przedudziu, należą do zwykłych zjawisk. Dlatego nasz personal pomocniczy nie pozwala się szczepić i czyni to tylko pod wielkim naciskiem. W każdym razie dokonane przezemnie dotychczas szczepienia, pozwoliły mi zebrać dostateczną ilość obserwacyj i w razie wybuchu epidemii wystąpię z wnioskiem przymusowego szczepienia cholery. — Co do dżumy, jestem pierwszą w Charbinie szczepioną przeciw niej osobą. Także i tu reakcya lokalna nie była małą: ogromna przestrzeń była zaczerwieniona, a temperatura ciała dosięgła 39·6 C. — Praca bakteryologiczna jest tu bardzo utrudniona, ale z drugiej strony wyjątkowo zajmująca i charakterystyczna. Charbin otrzymuje teraz różne wielkie urządzenia hygieniczne: bruki, wodociągi i t. p. W razie wybuchu epidemii dżumy lub cholery, nie zapobiegnie to oczywiście jej rozszerzeniu się w dzielnicy chińskiej, ale prawdopodobnie uda się już zatrzymać zarazę w tej części miasta“.

Z kolei. Celem szybszego przewozu bydła rogatego i nierogacizny z Galicyi i Bukowiny na targi pruskie zostały zaprowadzone z dniem 1-ego maja prócz codziennych pociągów towarowych w pewnych dniach tygodnia także pociągi pośpieszno-towarowe. Dnie, jako też czas odjazdu owych pociągów z poszczególnych stacyi podają dokładnie odnośne ogłoszenia znajdujące się na każdej stacyi. Jest przeto w dobrze zrozumianym interesie stron, by się ściśle zastosowały do postanowień zawartych w owych ogłoszeniach.

Skasowanie confetti i coriandoli w Warszawie. Dzienniki warszawskie donoszą, że tak zwane „confetti“ będzie tam wykluczone z wszelkich zabaw i festynów, gdyż uznano, że obrzucanie się papierkami i resztkami kwiatów jest nieprzyzwoite.

Widocznie urządzano to w Warszawie w ten mniej więcej sposób co u nas — dajmy na to — na placu powystawowym. Nic dziwnego, że wreszcie położono temu tamę.

Szczególne odszkodowanie. Były konsul włoski w Montrealu, signor Internoscia, wniósł do sądu osobliwą skargę przeciw ojcu pewnej panny, z którą był zaręczony. Zażądał on mianowicie zwrotu kosztów i wynagrodzenia strat, jakie poniósł z powodu zaręczyn, a nadto — odszkodowania za 465 godzin, jakie spędził, według swego obrachunku, z narzeczoną, przyczem liczy po 2 dolary za godzinę.

Wojna przeciwko kapeluszom. W Anglii powstało stowarzyszenie przeciwkapeluszowe. Nieprzyjaciele kapeluszy — nie damskich, lecz męskich — czapek itp. postanowili nie używać żadnego nakrycia głowy, chodzić nawet po ulicy z gołemi głowami, gdyż najnowsze badania naukowe stwierdziły, że kapelusze są przyczyną bolów głowy, łysienia i krótkiego wzroku. Najszkodliwsze są podobno cylindry. Podobno dzicy, którzy nie używają kapeluszy, nie wiedzą, co to jest ból głowy i nie ma pomiędzy nimi łysych; nadto mają zazwyczaj wzrok sokoli, dlatego, że nie noszą kapeluszy.

Zmarli. W Krakowie Izabela z Brodnickich Bilińska, żona dyrektora poczty, w 37 r. życia; Bronisława Ajdukiewiczowa, przeżywszy lat 81. — Felicya Pintowska, żona b. właściciela dóbr w Królestwie Polskiem, przeżywszy lat 82. Zmarła osierociła dwoje dzieci: syna Felicyana, nadinżyniera Wydziału krajowego, oraz córkę Aleksandrę, zamężną za p. Józefem Rychterem, profesorem politechniki lwowskiej.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 11, w poł. + 21. Bar. 770. Spada. Upał. Pogoda.

Mama i papa

— Mój kochany, powiedz mi, dlaczego Zdziś nie ożenił się z piękną panną Z., lecz wziął za żonę kuzynkę, pannę Iksównę?

— Bo widzisz, pannę Z. wyposażyła tylko matka-natura, a Iksównę wyposażył papa-bankier!

Elegant w restauracyi pod „Podbitem okiem“.

— Co macie do jedzenia?

— Flaki, bigos, cynadry. .

— Może jest „menu“?

— Meniu? Było, proszę pana, ale ostatnią porcyę właśnie tylko co sam gospodarz zjadł.

Widowiska i koncerty.

Teatr ludowy. (Ogród dawnego Colosseum, pasaż Hermanów). Dziś: „Pospolite ruszenie,“ farsa w 4 a. D. Abrahamowicza i R. Ruszkowskiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 2 sierpnia.

(Z.). Pomimo wydania przez Rumunię zakazu wywozu kukurudzy nastała na targu zbożowym chwilowa przerwa w spekulacyi zwyżkowej w artykułach pastewnych. Ceny bowiem paszy są obecnie tak szalenie wysokie, że zarówno konsumenci jak i zawodowi spekulanci boją się po takich cenach robić zakupy. N. p. jęczmień pastewny jest dziś znacznie droższy od najlepszego jęczmienia browarnianego i cena jego podniosła się ostatniemi czasy z 8 na 13 koron. Browarnicy obawiają się, że jeżeli te niebywale wysokie ceny jęczmienia pastewnego utrzymają się, w takim razie rolnicy sprzedawać będą na paszę dla bydła także i te gatunki jęczmienia, które nadają się na słód i wobec tego browary znaleść się mogą w wielkim kłopocie. Z tego powodu przyłączają się browarnicy do zainicyowanej przez handlarzy zbożowych akcyi, mającej na celu uzyskanie czasowege zniesienia cła od sprowadzanego z zagranicy jęczmienia i kukurudzy.

O ile spekulacya zwyżkowa w artykułach pastewnych chwilowo przycichła, o tyle ze zdwojoną siłą wystąpiła dziś na jaw spekulacya na haussę cen pszenicy. W Peszcie podniosła się dziś jej cena o 20 do 30 halerzy na 50 kilo. Uderza to tem bardziej, że w porównaniu z kukurudzą i innemi roślinami pastewnemi zbiór pszenicy uważać można jeszcze za stosunkowo dobry. Wszelako młyny węgierskie, mając rozmaite zobowiązania terminowe, kupują od paru dni pszenicę ogromnemi partyami i przez to podniecają haussę. Wczoraj np. zakupna młynów na targu peszteńskim wynosiły z górą 100.000 centnarów metrycznych. Równocześnie donoszą z Pragi, że niektóre młyny w północnych Czechach zakontraktowały już amerykańską pszenicę i żyto. Wiadomość ta wywołała powszechne zdumienie, bo przecie cały tegoroczny zbiór krajowej pszenicy i żyta jest jeszcze do dyspozycyi.

Zajścia te na targu zbożowym wywierają znaczny wpływ na kurs walorów transportowych. Np. wydanie zakazu wywozu kukurudzy z Rumunii spowodowało raptowny spadek kursu akcyi Towarzystwa żeglugi na Dunaju, gdyż z transportów kukurudzy czerpało ono znaczne dochody. Natomiast ten sam wypadek wywołał zwyżkę kursu akcyi kolei południowej, gdyż wobec zakazu wywozu kukurudzy z Rumunii będzie zapewne w tym roku znaczny import kukurudzy z krajów zamorskich, a wszystkie jej transporty, nadeszłe drogą morską via Tryest, będą oczywiście musiały pójść liniami kolei południowej.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“

(Depesze poranne).

Londyn 4 sierpnia. W izbie gmin podczas dyskusyi nad dodatkowym kredytem dla obrony granic państwa, zaznaczył prezydent ministrów Balfour, że Indye z powodu trudności przewozowych, leżą poza obrębem praktycznego wojskowego problematu. Jedynemu możliwemu nieprzyjacielowi w tej części świata nie może Anglia pozwolić, aby te kraje, które leżą między angielskiem a rosyjskiem terytoryum, były powoli przez niego pochłaniane. Był czas, gdy inwazya do Indyj była śmieszną zmorą, lecz Rosya, której wówczas baliśmy się, inną była zupełnie, aniżeli Rosya dzisiejsza. Rosya ma już kolej, która bezpośrednio idzie do granicy Afganistanu i ma zamiar wybudowania drugiej kolei. Z pewnością tem, czego się najmniej spodziewam, jest starcie z Rosyą, ale każdy naród, graniczący z innym, musi wiedzieć, że w pewnym czasie może być zawikłany w walkę z tym sąsiadem.

Rzym 4 sierpnia. Wczoraj otwarto stacyę radio-telegraficzną pomiędzy Bari a Antivari. W Antivari był na otwarciu ks. Mikołaj czarnogórski, w Bari zaś margrabia Solari. Ks. Mikołaj czarnogósski wysłał telegramy do Cesarza Franciszka Józefa, do cara, do króla włoskiego i do króla serbskiego.

Cetynia 4 sierpnia. Na otwarciu stacyi radio-telegraficznej minister spraw zagranicznych Bukowicz wygłosił mowę w Antivari, przyczem podniósł dobre stosunki Czarnogóry z Włochami i podziękował wynalazcy Marconiemu.

Tryest 4 sierpnia. Wczoraj przedpołudniem uwięziono jeszcze dwóch członków Towarzystwa *Società Ginnastica* z powodu fałszywych zeznań przed sądem.

(Depesze popołudniowe).

Paryż 4 sierpnia. *Figaro* dowiaduje się z Rzymu, że święte Officium wydało wczoraj ostateczne zarządzenia w sprawie biskupa z Lavalu. Obiega pogłoska, że cesarz Wilhelm przybędzie z końcem września do Rzymu i że jego odwiedziny dotyczyć będą sprawy utworzenia niemieckiej ambasady przy Watykanie.

Do dziennika *Matin* donoszą z Rzymu, że po ogłoszeniu dokumentów, odnoszących się do zatargu Stolicy Apostolskiej z Francyą, wyszle Stolica Ap. okólnik z protestem do wszystkich mocarstw za pośrednictwem nuncyatur. Bez wątpienia poruszy także Papież tę sprawę w alokucyi z okazyi przyjęcia kardynałów w rocznicę wstąpienia na Stolicę Apostolską. Zaprzeczają wiadomości, jakoby kongregacya Propagandy wystosowała do instytucyj duchownych na Wschodzie okólnik z wezwaniem, by na przyszłość wzywały w razie potrzeby interwencyi konsulów dotyczącej narodowości.

Waszyngton 4 sierpnia. Departament państwowy prowadzi z różnymi zastępcami swymi za granicą bezustanną wymianę depesz w sprawie zajęcia okrętów i niszczenia amerykańskich towarów na pełnem morzu przez Rosyę. Departament nie może jednak całkiem wyraźnie określić swego zasadniczego stanowiska w sprawie tych konfiskat. Wymiana depesz ogranicza się nietylko do Waszyngtonu i Petersburga, ponieważ departament państwowy pragnie dowiedzieć się o zamiarach tych rządów, których żegluga najbardziej ucierpiała na korsarstwie rosyjskiem. Sądzą, że w fakcie, iż angielskie i niemieckie firmy straciły okręty, amerykańskie zaś tylko towar, szukać należy wytłomaczenia tego, że rząd Stanów Zjednoczonych postępuje spokojniej, aniżeliby to było w razie przeciwnym. Pod żadnym jednak warunkiem departament państwowy nie odstąpi od zasady, że środki żywności, o ile nie są przeznaczone bezpośrednio dla wojska lub floty stron prowadzących wojnę, nie mogą być uważane za kontrabandę wojenną.

Stanowisko Anglii, które zaznaczyło się tem, że podczas wojny transvaalskiej Anglia zapłaciła odszkodowanie za skonfiskowane przez nią amerykańskie środki żywności, daje dostateczną rękojmię, że Stany Zjednoczone zyskają silne poparcie w celu zmuszenia Rosyi do zaniechania dalszych konfiskat środków żywności z Ameryki,, wysłanych do Chin, a nawet i takich amerykańskich środków żywności, które są przeznaczone dla poszczególnych firm w Japonii i podczas trwania wojny odeszły, jeżeli nie zostało udowodnionem, że środki te są przeznaczne dla wojska.

Londyn 4 sierpnia. Wczorajsze posiedzenie izby gmin trwało przez całą noc aż do rana, ponieważ deputowani liberalni zaciętą opozycyą chcieli zwalczyć rozmaite przedłożenia, które rząd przed końcem sesyi pragnął w izbie załatwić. Rezolucyę w sprawie udzielenia subwencyi Towarzystwu „Cunarda“ ostatecznie przyjęto, stosownie do ugody, zawartej między rządem a „Cunardem“, pomimo, że liberali zwalczali subwencyę, uważając warunki, przyznane Towarzystwu za zbyt korzystne. a wcale niepotrzebne wobec tego, że atlantycki trust okrętowy rozbił się.

Konstantynopol 4 sierpnia. Ormiańsko-gregoryański patryarcha Ormanian poczynił wczoraj u Porty energiczne kroki w sprawie aresztowanych Ormian. Porta oskarża orm. gregor. biskupa w Muszu, że podburza ludność ormiańską.

Borysław 4 sierpnia. Dzień wczorajszy przeszedł spokojnie. Aresztowano jednego robotnika za obrazę władzy wojskowej, drugiego jako podejrzanego o zamiar złośliwego uszkodzenia rezerwoarów „Petrolei“.

Wojna.

Paryż 4 sierpnia. Do Agencyi Hawasa donoszą z Haiczengu pod datą dzisiejszą: Oczekiwane jest ogólne starcie na wszystkich punktach w okolicy Haiczengu z ośmiu dywizyami pod wodzą generałów Oku i Nodzu.

Londyn 4 sierpnia. „Biuro Reutera“ donosi z Czifu: Parowiec „Fuczau“, przybyły z Niuczwanu, zabrał na swój pokład, niedaleko Czifu, 7 mężczyzn, 4 kobiety i 1 chłopca z dżonki, która 2go sierpnia opuściła Port Artura. Zbiegowie ci donoszą, że krwawą walkę stoczono koło wzgórza „Wilka“ na północ od Port Artura. Japończycy zostali z siedmiu wzgór spędzeni. Ośm pociągów kolejowych przewoziło rannych do miasta. Liczba rannych jest tak wielka, że musiano użyć wszystkich środków przewozowych. Zbiegowie potwierdzają, że zacięta walka osłabła w nocy na 28 lipca, ale mimo to trwa dalej. Rosyjska flota, która nad ranem wróciła z wycieczki wywiadowczej, ostrzeliwała Japończyków, skutkiem czego nie mogli oni posuwać się naprzód. Przybyli do Czifu Chińczycy opowiadają, że Japończycy zajęli już byli dwa forty na wschodnim wybrzeżu, gdzie załoga była słaba, musieli jednak później stanowiska te opuścić, ponieważ z innych pozycyj zostali wyparci.

Paryż 4 sierpnia. Do *Petit Parisien* donoszą z Petersburga, że znów 20.000 Japończyków wylądowało w Inkou i maszeruje pospiesznie do Liaojan. W Niuczwanie pozostawiono tylko małą załogę.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 4 sierpnia. Hr. S. Piniński z Grzymałowa. Hr. M. Potulicka ze Żmigrodu. Hr. J. Koziebrodzki z Trembowli. Hr. M. Dzieduszycka z Jasionowa. Br. G. Lerschenfeld z Warszawy. D. Gorayski z Moderówki. A. Misiągiewicz z Czyżowic. K. Stefanowicz z Uniatycz. O. Rudziński z Osieku. W. Sroczyński z Bolesławia. J. Dobrzański z Krakowa. K. Jaroszyńska z Podola. D. Moraczyńska z Podola. T. Pochrzaliński z Osetu. K. Baar z Sambora. P. Chwalibóg z Krakowa. W. Piechowski z Warszawy.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 4 sierpnia. W. hr. Jabłonowska z Zagwoździa. M. br. Schnehen i kapitan J. Kalinka ze Stanisławowa. Radzca F. Onciul i T. Molnar z Czerniowiec. B. Mayer z Nagy-Kikinda. Major W. Haberditz i dr. J. Langer z Wiednia. M. Sroczyński z Borysławia. K. Obertyński z Stron bab.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 4 sierpnia. K. Strzyżowscy z Obertasowa. S. Klaus z Brodów. H. Kutschera, J. Schmid, A. Fischer, M. Leiner i J. Abraham z Wiednia. W. Leginowicze z Kałusza. T. Wojakiewiczowie z Połonicznej. E. Mroziński z Mostów wielkich. M. Kamiński z Kołomyi. T. Tarasiewicz z Borysławia. J. Thullie z Czerniowiec. H. Góralski z Bełza. R. Augustynowicz z Woszczaniec. M. Stecka z Środopolca. A. Skarbek i F. Kasparek z Krakowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Rok założenia 1853.

Dom bankowy i Kantor wymiany

pod firmą:

AUGUST SCHELLENBERG & SYN

Lwów, Karola Ludwika 1

kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe, monety itp. oraz poleca

Do ciągnienia 16 sierpnia b. r.

PROMESY

na 3 proc. losy austr. zakładu kred. I em. po K. 5.—.

Główna wygrana Koron 90.000.

Wydawnictwo gazety losowań „Nadzieja.“. Prenumerata roczna K. 3.40, na prowincyi 3.60.

Berlin 4 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·40. Spirytus 00·00.

Paryż 4 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·60. — Mąka („Fleur de Paris“) 29·55.

Frankfurt 4 sierpnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 200·70. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 135·70. Disconto 188·40. Laura 252·00.

Budapeszt 3 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 10·61—10·62, na kwiecień 10·90—10·91; żyto na październik 8·23—8·24, na kwiecień 8.51—8·53; owies na październik 7·21—7·22, na kwiecień 7·49—7·50; kukurudza na sierpień 6·69—7·00, na wrzesień 7·05—7·06, na maj 7·21—7·22. Rzepak na sierpień 10·85—10·95. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: ograniczona. Usposobienie: przyjemniejsze. Pogoda: upał.

Wiedeń 4 lipca. Pszenica 11.50 — 11.75 (silnie); żyto 8.25 do 8.50 (spokojnie); kukurudza 7.40 do 7.60 (silnie); owies 7.50—7.70 (silniej); rzepak 11.10—11.30 (b. silnie). Gorąco.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 4 sierpnia.

Marki 117.28, renta majowa 99.40, węgierska renta koronowa 97·05, akcye: austr. zakł. kredyt 638·25, węg. zakł. kred. 753·00, anglobanku 278.50, unionbanku 517.00, bankvereinu 515·00, länderbanku 426·00, kolei państw. 632.50, lombardy 84·50, akcye kolei Elbethal 420.00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000.00, alpiny 434·25, Rima Muranyi 491,00, prag. Tow. żel. 2249·00, losy tureckie 127·25, ruble 252·75. Usposobienie: spokojne.

Lwów 4 sierpnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 535·00 do 545.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101·50 do 102·20, 4 proc. los w 60 lat 98·80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.60 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·80 do 100·00.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.40 — 100·10 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.80 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.30—100.00 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.00 do 97.70. 4½% po 200 koron 100.50 do 101.20.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 252.00—254.00 Sto marek 117.20 do 117·70.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*.
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30,** 7.40, 5.30 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.*, 1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.46, 5.03
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 3.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dworca głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.31*, 6.45**, 6.20. 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.13, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10·50, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: [illegible].55.
Do Przemyśla, Chyrowa. Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.19, 7.07, 11.20, 1.20, 2.50, 4.05, 4.40, 7.29*, 8.47* (każdej niedzieli).
Z Janowa: 8.20, 1.16, 4.45, 9.25*, 10.10* (od 15|5 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 9.35* (od 1|6 do 11|9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W.: 11.35* (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 5.48*, 9.30, 10.50, 12.32, 2.05, 3.35, 5.05; 7.05*, 8.04*, 11.10*.
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15|5 do 31|8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.
Do Szczerca. 1.45 (od 1|6 do 11|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

3)

MĘŻOWIE WALENTYNY.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Nie był to podróżny, mieszkający w hotelu, ale mieszkaniec Nowego Jorku. Wszedł on do hotelu dla przejrzenia olbrzymiej księgi zapisów, chcąc się dowiedzieć, czy czasem nie przybył jeden z jego korespondentów, którego oczekiwał niecierpliwie. Posłyszawszy uderzenie kul, drgnął i pobiegł co tchu ku sali bilardowej.

Leopold przestał grać, usłyszawszy wydany przez niego okrzyk zdziwienia, i obaj wzajemnie przyglądali się sobie ciekawie.

Ów nieznajomy był to mężczyzna okazały, ale nie bardzo powabny. Wysoki, rysy twarzy regularne, wyraz surowy i zimny jak lód, typ czysto angielski, wcale niepodobny do ruchliwej fizyognomii południowców; włosy miał jasno blond, faworyty jak wypełzłe, oczy wybladłe, niby niebieskie.

— Raczy pan wpatrywać sie we mnie—rzekł Leopold; — czy masz mi co do powiedzenia?... a może chce pan grać ze mną w bilard? jeśli tak, zgadzam się z największą przyjemnością.

Za całą odpowiedź Amerykanin wzruszył ramionami.

— Cóż to?... do mnie, czy do bilardu odnosi się ta pogardliwa mina?

— Nie do bilardu, bo grę tę bardzo lubię.

— A! więc do mnie? zawołał, unosząc się, Leopold.

— Nie do pana, bo nie znam go wcale... tylko wiedz pan, że w Ameryce nie grywa się w bilard w niedzielę.

— A! tego już nadto! — zawołał Leopold, rzucając kij bilardowy. — I zniecierpliwiony zwrócił się ku drzwiom, mrucząc:

— Trzeba przecież zająć się czemśkolwiek; pójdę pisać listy.

— Prawdopodobnie w niedzielę nie dostanie pan ani pióra, ani atramentu, rzekł Amerykanin, dosłyszawszy, co mówił.

— Do kroćset! — zawołał Leopold, unosząc się gniewem, — kiedy tak, wyjeżdżam natychmiast z Nowego Jorku.

— Nie dostanie pan żadnego wehikułu, aby dojechać do dworca kolei; w Ameryce nie podróżuje się w niedzielę.

— A! święta cierpliwość by się przebrała!— zawołał Leopold. — Ale po cóż ja pana słucham? wszak wolno mi robić, co mi się podoba — nie mieszaj się do mnie!

I pochwyciwszy kij bilardowy, zaczął karambolować, gdy nagle uczuł żelazną powstrzymującą go prawicę; obróciwszy się prędko, zobaczył stojącego przy sobie Amerykanina, który, zbliżywszy się, pochwycił go za rękę.

— Jakiem prawem przeszkadza mi pan grać w bilard? — krzyknął.

— Nie chcę, aby cudzoziemcy dawali zły przykład naszym miastom — w Ameryce nic się nie robi w niedzielę.

— Tak — krzyknął Leopold, zaciskając zęby, z oczyma pałającemi gniewem... — A więc w Ameryce nie gra się w niedzielę w bilard?

— Nie.

— Nie pisze się listów w niedzielę?

— Nie?

— Nie podróżuje się w niedzielę? — mówił coraz gwałtowniejszym miotany gniewem.

— Nie.

— Ale można wymierzyć policzek!—krzyknął, uderzając w twarz Amerykanina.

III.
Las Hoboken.

Pierwszem poruszeniem Amerykanina był to zamiar oddania odebranego policzka, gdyż był to człowiek nieposzlakowany, nawykły jak najakuratniej płacić, co się komu od niego należało.

Już podnosił rękę, ale poruszenia jego tak były zawsze miarowe, nawet w gniewie, że Leopold miał czas powstrzymać jego rękę, mówiąc ze zwykłą sobie popędliwością i nie zastanawiając się, że załatwienie formalności, poprzedzających pojedynek, wymaga pewnego czasu:

— Jeśli pan chce, dziś jeszcze dam ci odpowiednie zadośćuczynienie.

— Dziś nie; nie odbywa się pojedynków w niedzielę.

— A! z tym człowiekiem można oszaleć! — zawołał Leopold. — Tak więc jutro?

— Zostaw mi pan chwilkę namysłu — odrzekł Amerykanin. — Jutro, w poniedziałek, mam ekspedyować towary; we wtorek jest termin wypłaty wystawionych mi weksli — a więc we środę. Pan jesteś wyzywającym.

— Nie ja, ale pan, który zuchwale broniłeś mi grać w bilard.

— Niech i tak będzie, a więc mam wybór broni.

— Ależ przeciwnie.

— Może we Francyi — przerwał — ale tu u nas wyzywającemu służy wybór broni. Wybieram więc dubeltówkę.

— Dubeltówkę! nigdy jeszcze nie słyszałem o pojedynku na dubeltówki.

— Więc słyszysz pan i zobaczysz; jest to pojedynek amerykański. Przychodzi się razem do lasu z dubeltówkami i nabojami; następnie, rozłączywszy się, każdy idzie w inną stronę, aby się stracić z oczu i ukrywa w gęstych zaroślach czatując na przeciwnika. Spostrzegłszy go, nabija się broń, celuje i...

— I strzela do zwierza, a następnie pakuje go się w swoją torbę myśliwską, czy tak? — rzekł Leopold.

— Panie! proszę nie wydrwiwać naszych zwyczajów!... Skoro nie zgadza się pan na dubeltówkę, więc wybieram *bowie knife*.

— Jak? — spytał Leopold — cóż to jest znowu?

— Jest to nóż nadzwyczaj ostry i ostro zakończony. Broń ta mniej jest używana, ale...

— Nóż?... ależ to broń zbójecka! — krzyknął Leopold.

— Panie, znieważasz mój kraj!... Najpierw uprzedzam pana, że u nas pojedynek nie jest jakimś żartem, ale walką śmiertelną. W pojedynku na *bowie knife*, jaki rzadko miewa miejsce, ale jest bardzo malowniczy, przeciwnicy uzbrojeni w noże, zostają zamknięci w ciemnym jak noc pokoju; wtedy wzajemnie szukają się w ciemności i zawsze niemal walka kończy się śmiercią jednego z przeciwników.

— Rzeź w ciemności! — zawołał z oburzeniem Leopold.

— Nader trudno pana zadowolić; przeciw wszystkim naszym zwyczajom masz coś do nadmienienia. Chcę więc do tego stopnia posunąć moją uprzejmość, iż zgadzam się na broń przyjętą we Francyi, to jest na szpady, czy pistolety. I z nieco pogardliwym odcieniem dodał: Czy umie pan przynajmniej strzelać lub robić bronią?

— Co! — zawołał Leopold — ja syn najmężniejszego pułkownika miałbym nie umieć strzelać lub robić bronią!... Uprzedzam pana, że strzelam nadzwyczaj celnie i jestem mistrzem w fechtunku.

— Co do mnie — odrzekł Amerykanin — bieglejszym jestem w walce na *bowie knife* i na dubeltówkę goniąc się po lesie, ale należy być uprzejmym dla cudzoziemców. Więc będziem się pojedynkowali na pistolety według przyjętych u was zasad.

— Zgoda — odrzekł Leopold — o której godzinie?

— O siódmej rano.

— Gdzie?

— W lesie Hoboken, w pobliżu Nowego Yorku; jeżeli pan nie wie gdzie, pierwszy lepszy mu wskaże.

— Będę tam we środę o oznaczonej godzinie, wraz ze świadkami, którzy przywiozą broń — odrzekł Leopold.

— To zbyteczne; tu każdy używa swojej broni; ma pan zapewnie swoje podróżne pistolety?

— Mam.

— Więc je pan przynieś.

— Przyślę panu moich świadków.

— Po co? czas by mi tylko zajęli. Mówiłem panu, że mam wiele interesów do załatwienia Umówiliśmy się, tak pan jak i ja, nie mamy zamiaru wycofania się, ani przyjęcia przeproszenia...

— A, tak — potwiedził Leopold.

— Więc każdy ze swymi świadkami udamy się na oznaczone miejsce. Zatem do widzenia we środę w lesie Hoboken.

— Oto mój bilet wizytowy — rzekł Leopold.

— Oto mój — odrzekł Amerykanin, podając swój — i wyszedł.

Leopold przeczytał:

„Burchell i współka, 14, street, 8“.

— Cóż to znów za adres? — zawołał — street znaczy ulica, więc ulica między dwoma numerami?... Nic to nie wskazuje. Czyżby nie chciał się pojedynkować?... I pokazał bilet garsonowi hotelowemu mówiąc:

— Nie rozumiem, co znaczy ten bilet. Ten pan Burchell dał mi tylko swój numer; jakże znaleźć kogoś nie wiedząc ulicy?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kawiarnia teatralna

Codziennie koncert muzyki wojskowej.
Wstęp wolny.

Wiedeński Bank Związkowy

Filia we Lwowie

Kapitał akcyjny: K. 80,000.000
Fundusze rezerwowe: K. 23,027.428.13

LWÓW
we własnym gmachu przy
ul. Jagiellońskiej l. 3.
Telefonu nr. 57. Dyrekcya
Telefonu nr. 858 Kantor wymiany.

Zakład centralny: **Wiedeń:**
FILIE: Aussig n/Ł. Berno, Budapeszt, Czerniowce, Grac, Prościejów, W. Neustadt i St. Polten.
12 kantorów wymiany i kas depozytowych we Wiedniu.

Załatwia wszelkie interesa bankowe, oraz transakcye w zakres kantorów wymiany wchodzące a mianowicie:

Przyjmuje **wkładki w rachunku czekowym i w rach. bieżącym.**
Przyjmuje **wkładki na 3·6% książeczki wkładkowe.** Oprocentowanie rozpoczyna się z dniem następnym po złożeniu wkładki a kończy się z dniem poprzedzającym podjęcie wkładki. Podatek rentowy opłaca bank z własnych funduszów.
Eskontuje weksle, otwiera kredyty i udziela zaliczki w podkład papierów wartościowych.
Przeprowadza wszelkie obroty **giełdowe** na targach krajowych i zagran.
Kupuje i sprzedaje papiery wartościowe, waluty i przekazy na zagraniczne miejsca.
Wydaje listy kredytowe na wszystkie kraje.
Wymienia kupony i wylosowane papiery wartościowe.
Inkasuje weksle we wszystkich miejscach krajowych i zagranicznych.
Przechowuje papiery wartościowe i zarządza niemi.
Ubezpiecza papiery wartościowe przed stratami z wylosowania.
Rewiduje bezpłatnie numera losów i innych papierów wartościowych, podlegających losowaniu,
Najkorzystniejsze warunki. — Pilne czuwanie nad interesami klienteli.
Ułatwienia wszelkiego rodzaju, umożliwione doświadczeniem i rozgałęzionymi stosunkami w całym świecie kupieckim.

Ogłoszenie licytacyi.

Magistrat król. stoł. m. Lwowa rozpisuje niniejszem **ofertę na wybudowanie jednopiątrowego budynku fabrycznego w Gazowni miejsk.** Bliższe warunki, plany i przedmiary odnośnych robót są do przeglądnięcia w miej. Urzędzie budow. w godzinach urzędowych. Oferty przedkładać można **do dnia 11 sierpnia 1904,** w którym to dniu o godz. 11 przed południem nastąpi ich otwarcie.

Do opieczętowanej oferty winien być dołączony kwit na złożone w kasie miejskiej wadyum wynoszące $2^1/_2$% ogólnej sumy kosztorysowej.

Z Magistratu król. stoł. Miasta Lwowa.

Rzadka sposobność

Wspaniałe reprodukcye barwne z obrazów znakomitego malarza **Augustynowicza** p. t.:

Matka Boska Król. Kor. Polsk. i św. Stanisław

Wysyła: Biuro dzienników **Sokołowskiego, Lwów, Pasaż Hausmana 9,** za cenę **2 kor. 24 hal.** wraz z portem.

Na wszystkie

bez wyjątku pisma codzienne miejscowe, zamiejscowe, wiedeńskie i zagraniczne, tygodniki, ilustracye artystyczne, pisma humorystyczne, mody, żurnale, przyjmuje prenumeratę z dostawą w miejscu lub wysyłką na prowincyi po cenach redakcyjnych

Ajencya dzienników i ogłoszeń Sokołowskiego

Lwów, pasaż Hausmana 9.

Ogłoszenia do wszystkich pism najtaniej.

Kawiarnia Wiedeńska

znakomita kawa.

Drobne ogłoszenia.

Po cenach

redakcyjnych ogłoszenia do wszystkich bez wyjątku dzienników, **lwowskich, krakowskich, warszawskich, wiedeńskich, czeskich, francuzkich etc.,** czasopism fachowych miejscowych, zamiejscowych i zagranicznych, zamówienia na klisze i rysunki do ogłoszeń, **prenumeratę na wszelkie pisma** przyjmuje

Ajencya dzienników i ogłoszeń *Sokołowskiego*
we Lwowie, Pasaż Hausmana Nr.
Kosztorysy gratis.

Skład płócien Korczyńskich i Bielizny gotowej. Lwów, Halicka 16. Poleca kompletnie gotowe wyprawy ślubne wraz z pościelą począwszy od złr. 200.

Na cały świat sławne morele!

Wysyłam odwrotną pocztą wielkie, piękne i wybierane morele w 5 kilowym koszyku franco za zaliczką I gatunek 3 K. 50 h., II 3 K. 25 h. Do każdego koszyka dołącza się pouczenie, jak się ma z moreli rozmaite marmolady zrobić. Także wspaniałe rengloty 5 kilo koszyk 4 k.
A. Nüssbrauch, Zaleszczyki.

Morele sortowane I wybór, starannie pakowane, sprzedaje po 3 k. 80, pięciokilowy koszyk franco za zaliczką. **Malman, Zaleszczyki.**

Rządca starszy kawaler, z wyższym wykształceniem i długoletnią praktyką poszukuje posady zaraz. Zgłoszenia **J. W.** biuro Sokołowskiego.

Morele (Aprykozy) wyborne, codziennie świeżo rwane wysyła w koszykach 5 klg. à k. 3·40 franco za zaliczką **D. Kratz** właśc. ogrodów w Zaleszczykach.

Rzepę ściernianką, białą, okrągłą klgrm. 2 korony, długą 2·80 h. poleca **Antoni Klimowicz** i Syn Lwów.

Poszukuję dzierżawy 200 do 800 morgów, lub administracyi majątku za kaucyemą. Łaskawe zgłoszenia: Zarząd dóbr **Międzyhorce** p. Halicz.

Ulica Badenich 9. pomieszkanie z komfortem urządzone do wynajęcia.

Gorzelnik kawaler, katolik, zdolny długoletni praktyk poszuku e posady zaraz. Zgłoszenia: **„Gorzelnik“** post. rest. główna poczta Lwów.

Mam zaszczyt uwiadomić Szanowną Publiczność, że z dniem 1-go września otwieram **w Krośnie Pensyonat** dla pp. Studentów pod przystępnymi warunkami. Tadeuszowa **Domalnowa.**

Prywatne doniesienia.

Leśniczy

z niższym egzaminem państwowym w wieku lat 40, specyalista w hodowli bażantów, tudzież w pomiarach lasowych, znakomity łowczy i rysownik, oraz wyborny znawca zwierzostanu poszukuje posady zaraz lub od 1 października b. r. Chlubne świadectwa i referencye. Zgłoszenia: **Jan Sudhoff, Lwów, Grodecka 2.**

Pół kilo pierza gęsiego tylko 60 ct.

Rozsyłam zupełnie nowe, szare pierze, ręką darte, pół kilo tylko 60 ct. — te same w lepszym gatunku tylko 70 ct w pocztowych pakietach próbnych 5 kg. za pobraniem pocztowem.

J. KRASA
handel pierzem w Śmichowie, koło Pragi (Czechy 690).
Wymiana dozwolona.
Upraszam o dokładny adres.

Piękne **ANANASY** po **6 Kor.** za kilogram wysyła za zal
Zarząd Zamku w Dzikowie p. Tarnobrzeg.

Na lato!

KAFTANIKI

cienkie bawełniane (Schweissauger)
niciane, siatkowe, jedwabne.
Wełniane Jaegerowskie letnie,
Ubrania kąpielowe damskie,
Płaszcze tureckie,
Prześcieradła tureckie,
Ręczniki tureckie,
Prześcieradła płócienne grube do kąpieli,
Spodnie do kąpieli,
Rękawice do nacierania,
Kapy na łóżka pikowe i trykotowe,
Drelich liberyjny,
poleca handel
płócien i bielizny
Jana Riedla
we Lwowie.

DLA PRENUMERATORÓW
Tygodnika illustrowanego
w I-em półroczu r. b.
premie książkowe:
„Wielkie legendy ludzkości“ M. d'Humiac'a
„Małżeństwo u różnych narodów“ H. d'Alméras,
„Japonia współczesna“ Woulersse'a.
„Wojny i pokój“ K. Richet'a.
„Państwo interesu“ J. Carnegie.
„Światy nieznane“ K. Flammariona.
„Potop“ H. Sienkiewicza.
W „Tygodniku“ drukują się powieści:
„Syn marnotrawny“ J. Weyssenhoffa.
„Mrok“ A. Krechowieckiego.
„Wrogie siły“ J. A. Nau (w arkuszach).

Przedpłata „Tygodnika illustrowanego“ wynosi kwartalnie 6 k. 80 h. z oprawnymi dodatkami 9 k. 20 h. pocztą 7 koron 20 h. z oprawnymi dodatkami 9 kor. 60 h. **Ekspedycya Tyg. Illustr. we Lwowie Pasaż Hausmana 9.**

Tłómaczenia z polskiego na niemieckie i z niemieckiego na polskie wykonuje zupełnie dokładnie i wiernie akademik Adres w biurze Plohna.

J. A. BACZEWSKI
WE LWOWIE
c. k. dostawca nadworny.

SPIRYTUS — Esprit de vin Marque d'or — SPIRYTUS
NA NALEWKI — NA NALEWKI
Pierwszej próby
Najlepszej jakości
Pocztowa — 5 Kg. — Pocztowa
blaszanka
NA NALEWKI — NA NALEWKI

Od Redakcyi:

Premjum artystyczne: kolorowa reprodukcya obrazu polskiego artysty.

Od Nowego Roku 1904 rozpoczyna druk nowych powieści:

TYGODNIK ILLUSTROWANY

SYN MARNOTRAWNY powieść współczesna **Józefa Weyssenhoffa.**
MROK powieść historyczna A. KRECHOWIECKIEGO.

W ciągu roku 1904 każdy prenumerator Tygodnika Illustrowanego otrzyma 53 numery pisma, zawierającego około 1000 kolumn tekstu z 1200 rysunkami, kopiami obrazów, illustracyami chwili bieżącej, z okładką ogłoszeniową. Nadto

premium wyjątkowe **bez podwyższenia dotychczasowej ceny prenumeraty.**

24 TOMY (co miesiąc 2 tomy) powieści i dzieł popularn.

w tem 12 tomów dzieł H. SIENKIEWICZA: zawierających „POTOP“ i „PAN WOŁODYJOWSKI“ **oraz 12 tomów dzieł różnych autorów** z dziedziny literatury, historyi, nauk społecznych, badań przyrodniczych i t. p. — W Styczniu: **„Wielkie legendy ludzkości“**; w Lutym: **„Małżeństwo u różnych narodów“**; w Marcu: **„Życie artystyczne ludzkości“** (z ilustracyami).

W bezpłatnym dodatku w arkuszach powieść tłumaczona.

Prenumeratę przyjmuje:

Główna ekspedycya „Tygodnika illustrowanego“ we Lwowie

Pasaż Hausmana l. 9, oraz wszystkie Księgarnie i Kantory pism.

Warunki prenumeraty „Tygodnika Illustrowanego“ razem **z 12 tomami dzieł Henryka Sienkiewicza i 12 tomami dzieł popularnych** i dodatkiem powieściowym w arkuszach

We Lwowie		W Galicyi i Bukowinie wraz z przesyłką pocztową:	
Kwartalnie	6 kor. 80 hal.	Kwartalnie	7 kor. 20 hal.
Półrocznie	13 „ 60 „	Półrocznie	14 „ 40 „
Rocznie	27 „ 20 „	Rocznie	28 „ 80 „

Pragnący otrzymać Dzieła Sienkiewicza w bardzo pięknej oprawie (z portretem Sienkiewicza na okładce) **zaś dzieła popularne** w ozdobnej płóciennej oprawie dopłacają za tom tylko 40 hal., t. j. kwartalnie za 6 tomów 2 kor. 40 hal., półrocznie za 12 tomów 4 kor. 80 hal., rocznie za 24 tomów 9 kor. 60 hal.: należytość tę prosimy nadsyłać razem z prenumeratą.

Pierwsze 60 tomów Sienkiewicza, z lat ubiegłych, mogą nabywać nowi prenumeratorowie za dopłatą bez oprawy 65 kor., w oprawie 89 kor. — Ozdobne okładki do oprawiania półrocznych kompletów „Tygodnika“ można nabywać w cenie 3 kor. 20 hal.; bez przesyłki i opakowania.

Komplet ten 60 pierwszych tomów Henryka Sienkiewicza może być nabywany seryami po 12 tomów, za nadesłaniem w 5 ratach po 18 kor. za tomy bez oprawy, zaś po 17 kor. 80 hal. za tomy w oprawie.

Numery okazowe i prospekty wysyła gratis: Główna ekspedycya „Tygodnika“ we Lwowie, Pasaż Hausmana 9

Utrzymuję na składzie dzienniki zagraniczne:

francuskie:
Figaro
Journal
Gaulois
angielskie
Daily Chronicle
rosyjskie:
Nowoje Wremia
niemieckie:
Frankfurter Zeitung

St. Sokołowski, Biuro dzienników, Pasaż Hausmana 9.

L. W. kr. 60.481.

Obwieszczenie.

Z końcem roku bieżącego upływa dzierżawa dochodów mytniczych na rogatkach krajowych: w Gnojniku, Iwkowie, na górze Just, w Kurowie, Pomianowie, Kurzanach, Niewistce, Nozdrzcu, Babicach, Chełmku, Birczy z Korzeńcem, Jasienowie, Horodence (Serafińcach), Husiatynie, Krogulcu, Chołojowie, Obydowie, Stojanowie, Sokołowie, Żydatyczach, Jaworniku polskim, Kańczudze, Mokrej stronie, Dembowie, Padwie kolonii, Dąbiu, Rzyszkach, Maliniu, Gorzycach, Dębnie, Nowym Targu za Białym i Czarnym Dunajcem, Szaflarach, Zakopanem, Olszanach, Prałkowcach, Kutcach, Podkamieniu, Zalipiu, Demianowie, Brzeźnicy, Jasionce, Tyrawie wołoskiej, Załużu, Miechocinie, Szlachcińcach, Daracbowie, Dobropolu, Warwarzyńcach, Graboszycach, Gorzeniu dolnym, Skawcach, Bohutynie, Pomorzanach, Kodubińcach, Założcach i Pieczychwostach.

Wskutek tego Wydział krajowy zarządza publiczną licytacyę powyższych myt na rok 1905, lub też w miarę życzenia oferentów i odpowiedniego rezultatu po koniec roku 1907.

Licytacyę dzierżawy tych myt przeprowadzą odnośne Wydziały powiatowe do 15 września br. W tym terminie mogą być wnoszone oferty także wprost do Wydziału krajowego.

Bliższą wiadomość o warunkach licytacyjnych, tudzież formularz na ofertę otrzymać można w Departamencie IV. Wydziału krajowego lub też w kancelaryach odnośnych Wydziałów powiatowych.

Z Rady Wydziału krajowego Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

We Lwowie, dnia 12 lipca 1904.

Piotrowski.

w Wiedniu, VI., Getreidemarkt Nr. 13.

Centralne biuro ogłoszeń, dzienników **reklamy**

Adolfa Chulawskiego

udziela rady w wyborze środków reklamy, układa teksty wszelkich ogłoszeń **pośredniczy we wszystkich sprawach przemysłu i handlu.**

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni E. Winiarza.